

Razem *dla* Ewangelii

LIPIEC – GRUDZIEŃ 2017

DZIAŁAMY RAZEM,
DZIAŁAMY DLA EWANGELII

ISSN 2451-2427

W numerze:

Czy doceniasz dany Ci czas?

Czym jest ewangelia?

Dziewięć kroków przygotowania liderów
do służby w kościele

Kobiety nauczające mężczyzn
– jak daleko jest już za daleko?

Jak rozmawiać z dziećmi o śmierci?

Odnalazłem przebaczenie po aborcji

Czy doceniasz dany Ci czas?



DANIEL SKIRPAN

Pożera wszystko na szerokim świecie, ptaki, zwierzęta i drzewa i kwiecie, kruszy żelazo i miazdzy kamienie, jasną stal łamie, wysusza strumienie, królów zabija, burzy dumne miasta, powala górę, co w niebo wyrasta. To jedna z zagadek, jakie zadawali sobie Bilbo z Gollumem w powieści autorstwa J.R.R. Tolkiena. Co potrafi tak skutecznie miazdżyć, kruszyć, pożerać, łamać? Odpowiedź brzmi: czas. Ktoś o nim powiedział, że to odwieczny wróg człowieka. Trzeba przyznać, że czas nie ma sentymentów, choć miewam wrażenie, że jednych omija, a innych dość mocno polubił. Jeśli o mnie chodzi, to jego dotyk widzę codziennie, szczególnie gdy stoję przed lustrem. Myślę, że nie jestem w tym osamotniony. Dość często słyszę, że stale go nam, ludziom, brakuje. A prawda jest taka, że mamy go codziennie tyle samo. I to od nas samych zależy, jak go wykorzystujemy.

Czas został nam dany przez Boga, to nie ulega wątpliwości. Po co go otrzymaliśmy? Po to, abyśmy go dobrze wykorzystywali. Jeśli zaś Bóg chce, abyśmy dobrze wykorzystali czas, co ma na myśli? Czy

Bogu zależy najbardziej na tym, abyśmy realizowali swoje cele, swoje ambicje?

Rozmyślając o czasie nam danym i o jego wykorzystaniu, spójrzmy do Słowa Bożego. Wyłania się z niego pewna prawda – czas mamy dany nie po to, by przesiadywać nad wodą z wędką w dłoni czy przed telewizorem, wpatrując się w kolejną kłótnię pomiędzy Leonciem a Isaurą. Dany Tobie i mnie czas mamy wykorzystywać na służbę dla Boga. Słowo Boże zachęca nas, wręcz przynagla, byśmy nie marnowali czasu, ale poprzez czas oddali Bogu chwałę.

W Liście do Efezjan 5:15–17 czytamy takie oto słowa: *Baczcie więc pilnie, jak macie postępować, nie jako niemądrzy, lecz jako mądrzy, wykorzystując czas, gdyż dni są złe. Dlatego nie bądźcie nierozsądni, ale rozumiejcie, jaka jest wola Pańska.* Apostoł Paweł wie, że człowiek dokonuje złych wyborów, kiedy to ciało przejmuje kontrolę. Przestrzega nas, aby nie działać pod wpływem chwili, aby nie działać pod wpływem emocji. Dlaczego? Ponieważ często są one zwodnicze. Mówi więc: *baczcie, inaczej: miejcie pieczę nad swoimi wyborami, czuwajcie nad nimi.* Czytamy, że mamy postępować *nie jako niemądrzy, lecz jako*

mądrzy. Mamy kierować się w swoim życiu Słowem Bożym i tym, co mówi Bóg. Mamy wybierać to, co chce Bóg, a nie to, co podpowiadają nam emocje. **Tylko wybory człowieka zgodne z wolą Bożą są wyborami mądrymi.** Dlaczego? Spójrzmy na kilka fragmentów Słowa Bożego.

Już na początku Psalmu 1 czytamy, że szczęśliwy, kto słucha Boga. Chyba nie trzeba pisać o tym, jak ważne jest słuchanie Boga i szukanie Jego woli w naszym życiu. Dowiadujemy się, że powinniśmy wykorzystywać czas. Owo wykorzystywanie czasu to właśnie życie w Bożej woli, życie chrześcijańskie w pełnym znaczeniu tego słowa – tam nie ma czasu na zbędne rzeczy. A co jest wolą Bożą dla nas? Słowo Boże niechaj nam odpowie: *Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze [...]. Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was* (1Ts 4:3, 5:18).

Spójrzmy dalej na nasz tekst z Listu do Efezjan. Określenie *czas* stanowi odpowiednik greckiego słowa *kairos*, które ma bardzo szczególny wydźwięk. Oznacza bowiem ogólnie czas, porę, ale w szczególności właściwy czas, stosowną porę, odpowiednią chwilę. W kulturze greckiej pojęcie to wyobrażano sobie jako uciekającego młodzieńca. Młodzieniec ów charakteryzował się tym, że brakowało mu z tyłu włosów, więc aby go pochwycić, trzeba się było bardzo mocno natrudzić, o ile w ogóle było to możliwe. Tak właśnie jest z czasem – chcemy go „złapać”, ale on wciąż nam się wymyka. Tutaj *kairos* – czas – to dar Boga dla człowieka, a zadaniem człowieka jest we właściwy sposób ów dar przyjąć. Dlatego św. Paweł mówi do Ciebie i do mnie: **nie zmarnuj czasu, jaki Ci został powierzony, nie zmarnuj życia, które masz.**

W Biblii znajdujemy opisy sytuacji, w których Bóg dawał szansę wykorzystania czasu, jaki pozostał komuś do końca życia. Zdarzyło się na przykład, że król Hiskiasz pewnego dnia ciężko zachorował. Wiemy, że prorok Izajasz przyszedł do niego z poselstwem od Boga: *Uporządkuj swój dom, albowiem umrzesz, a nie będziesz żył* (Iz 38:1). Jak na to zareagował Hiskiasz? Czytamy, że bardzo się przeląkł tą wiadomością. Wcale mu się nie dziwił, nie co dzień człowiek słyszy, że niebawem umrze. Hiskiasz

bardzo płakał, wołał do Boga, wspominał wszystkie chwile, w których Bóg tak wiele dobra mu uczynił. I co wtedy zrobił Bóg? Powiedział: *Oto dodam do twoich dni piętnaście lat* (Iz 38:5). Bóg jest dobry. **To nie slogan, On naprawdę jest dobry!**

W Biblii spotykamy też ludzi, którzy nie znają Chrystusa. Czytamy o tym, jak marnują życie, biegnąc za swoimi pragnieniami. Jakże inaczej ma być z człowiekiem wierzącym! Każda chwila jego życia powinna być wykorzystana dla Boga, każda minuta powinna wielbić Jezusa, każdy dzień winniśmy poświęcić głoszeniu ewangelii, by pozyskać ludzi dla Chrystusa. W 1 Liście Piotra 4:2 czytamy: *Aby pozostały czas doczesnego życia poświęcić już nie ludzkim pożądlivościom, lecz woli Bożej.* Pozostały czas... no właśnie – ile tego czasu nam pozostało? Któż to wie, prawda? Chrześcijanin ma świadomość kruchości życia, jego ulotności. Wie, że życie jest

Obyśmy nie musieli kiedyś żałować, że zmarnowaliśmy czas, że mogliśmy go wykorzystać lepiej, ale jest już za późno.

krótkie i że przyjdzie mu się spotkać z Panem. Dlatego zadaje sobie pytanie: Skoro wiem, że jest naprawdę tak mało czasu, co robię z tym czasem, czy go nie marnuję, czy dobrze go wykorzystuję? Skoro noszę w sobie świadomość, że jest go może już niewiele, że *dni są złe* – czy ta świadomość pobudza mnie do czynienia tego, co właściwe w oczach Boga?

Święty Paweł wspomina jeszcze o złych dniach. Wszystko ma swój czas – często to mówimy. Czas na czynienie dobra jest również ograniczony. I czas łaski pewnego dnia dobiegnie końca. Przyjście Pana jest coraz bliższe, szatan o tym doskonale wie, dlatego obserwujemy jego wzmożoną aktywność – bowiem jego dni są policzone. Dlatego musimy mieć świadomość, że żyjemy w dniach ostatecznych, a ta świadomość musi nas pobudzać do jeszcze głębszego poznawania naszego Pana, do jeszcze głębszej relacji z Nim. Obyśmy nie musieli kiedyś żałować, że zmarnowaliśmy czas, że mogliśmy go wykorzystać lepiej, ale jest już za późno. Nikt z nas nie wie, ile czasu mu zostało. Tajemnicę tę zna tylko sam Bóg,

ISSN 2451-2427

Razem dla Ewangelii

Czasopismo wydawane przez ruch Razem dla Ewangelii

Redakcja: Rada RDE
RDE, ul. Myśliwska 2
87-118 Toruń

www.razemdlaewangelii.pl
e-mail: info@razemdlaewangelii.pl

Darowizna na działalność RDE:
PL 13 1140 2004 0000 3702 7625 0742
BIC/SWIFT: BREXPLPWMBK

Nakład: 500 egz.
Cena egzemplarza: 7 zł
(z wysyłką 10 zł)

W NASTĘPNYM NUMERZE M.IN.:

- Osiem powodów, aby głosić na podstawie całych ksiąg biblijnych
- Twoim grzechem nie jest to, co myślisz
- Kiedy lękasz się przyszłości
- Władza i jej nadużycia
- Siedem sposobów, aby stać się lepszym słuchaczem kazań
- Dlaczego śpiewamy

a naszym zadaniem jest wykorzystać dany nam czas jak najlepiej.

Gdyby dzisiaj stanął przed nami apostoł Paweł, cóż by nam powiedział? Może to: Chrześcijaninie! Obudź się, bo dni są złe! Może mówiłby do Ciebie i do mnie: Prowadź życie rozsądne, bądź blisko Pana, wtedy nic Cię nie zaskoczy. Nie bądź zanedbany w ten świat, chodź w światłości, wtedy będziesz prowadził życie mądre i rozsądne. Wiemy, że szatan jest zwodzicielem i jak nikt potrafi przykuć naszą uwagę do rzeczy mało ważnych, a tym samym odwrócić nasz wzrok od spraw istotniejszych. Nasz wzrok, szczególnie teraz, musi być wyostrojony. *Dlatego nie bądźcie nierozsądni, ale rozumiejcie, jaka jest wola Pańska.* Słowo *rozumiejcie* odpowiada greckiemu czasownikowi *syniemi*, który w tym tekście ma formę trybu rozkazującego czasu teraźniejszego. Co to oznacza dla nas? Otóż nie możemy ustawać w rozpoznawaniu woli Bożej, nie możemy usiąść, założyć nogi na nogę i powiedzieć: Już wszystko wiem, posiadam całą wiedzę, nic mi nie zagraża. Nie. Wolę Bożą należy rozpoznawać nieustannie, przez całe życie. Nie bądźmy ignorantami, jeśli chodzi o nasze życie duchowe. Nie zaniedbujmy naszej duszy, troszczmy się o nią, mamy ją tylko jedną! Może *byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błądzący, poddani pożądliwości i rozmaitym rozkoszom, żyjący w złości i zazdrości, zniechęceni i nienawidzący siebie nawzajem* (Tt 3:3), ale dzisiaj dzięki Jego łasce jest już zupełnie inaczej. Nie robimy tego, co kiedyś robiliśmy, dzisiaj chcemy czynić to, co ma wartość w oczach naszego Pana. Nieraz może być ciężko, czasem po naszych policzkach spłynie łza, przyjdzie jakieś doświadczenie, może prześladowanie ze strony najbliższych, ale czy nie warto? Jakaż wspaniała nagroda czeka na tego, kto wytrwa do końca. Dlatego Bracie, Siostrzo, bądźcie gorliwi dla Pana, bądźcie gorliwi i pełni żaru Ducha Świętego! Niech Wasze pochodnie płoną jasnym płomieniem! Nie dajmy się oszukać, że jest tak wiele czasu, że kiedyś się nawrócę, że kiedyś będę bardziej gorliwy, że za jakiś czas zacznę bardziej służyć Bogu.

Teraz czas na to wszystko, dzisiaj jest czas, aby szukać Boga, dzisiaj jest dzień, aby się nawrócić, dzisiaj jest czas na to, aby zawołać do Boga, aby się do Niego przybliżyć. Jakaż to łaska, że dany nam jest jeszcze czas na to wszystko! W świecie, w którym ludzie całkowicie się zatracili, Pan chce nauczyć nas obliczania naszych dni. A więc doceniajmy czas i wykorzystujmy każdy dany nam dzień.

Daniel Skirpan jest pastorem w kościele zielonoświątkowym w Bolesławcu.



• GREG GILBERT

Czym jest ewangelia?

Wnurcie chrześcijaństwa ewangelikalnego od pewnego czasu toczy się dyskusja o tym, jak chrześcijanie powinni definiować ewangelię. Czy ewangelia jest wyłącznie przesłaniem o tym, że grzesznicy mogą doświadczyć przebaczenia grzechu przez upamiętanie i wiarę w ukrzyżowanego Chrystusa, czy może jest to coś więcej? Dyskusja ta ma czasami ostry lub wręcz zaciekły przebieg, gdy przedstawiciele jednej strony twierdzą, że ci drudzy podchodzą do ewangelii w sposób „redukcjonistyczny”, ci z kolei odpowiadają, że to ich oponenti w istocie „rozwiązują” ewangelię i odwracają uwagę Kościoła od misji, którą zlecił mu Bóg.

Wydaje mi się, że możemy przynajmniej częściowo uporządkować to zamieszanie, czyniąc kilka ważnych obserwacji. Myślę, że oba główne stronnictwa w tej dyskusji – ci, którzy twierdzą, że ewangelia jest Dobrą Nowiną o tym, że Bóg jedna grzeszników ze sobą dzięki zastępczej śmierci Jezusa (nazwijmy ich stronnictwem „A”), i ci, według których ewangelia jest Dobrą Nowiną o tym, że Bóg odnowi i odtworzy cały świat przez Chrystusa („B”) – w istocie rzeczy mówią o różnych sprawach. Innymi słowy, wydaje mi się, że grupy A i B nie udzielają odpowiedzi

na to samo pytanie. Oczywiście obydwie twierdzą, że odnoszą się do pytania „Czym jest ewangelia?”, i stąd napięcie między odmiennymi odpowiedziami. Myślę jednak, że gdy przyjrzymy się temu zagadnieniu uważnie, zobaczymy, że w rzeczywistości mamy do czynienia z odpowiedziami na dwa różne, choć równie biblijnie uzasadnione pytania. Brzmiały one następująco:

1. Czym jest ewangelia? Innymi słowy, jak brzmi przesłanie, w które człowiek musi uwierzyć, aby zostać zbawiony?
2. Czym jest ewangelia? Innymi słowy, jak brzmi cała Dobra Nowina chrześcijaństwa?

Kiedy ktoś z pierwszej grupy słyszy pytanie, czym jest ewangelia, rozumie je tak: (1) „Jak brzmi przesłanie, w które człowiek musi uwierzyć, aby zostać zbawiony?” i odpowiada, mówiąc o śmierci Chrystusa w miejsce grzeszników oraz o wezwaniu do upamiętania i wiary.

Kiedy osoba z drugiej grupy słyszy pytanie, czym jest ewangelia, rozumie je tak: (2) „Jak brzmi cała Dobra Nowina chrześcijaństwa?” i odpowiada, mówiąc o Bożym zamiarze odnowienia świata przez Chrystusa.

Można zrozumieć, skąd się bierze napięcie między obiema grupami. Jeśli ktoś odpowiada na pytanie (1),

mówiąc o nowym stworzeniu, rozumiałe jest, że można taką odpowiedź uznać za zbyt ogólną, ocenić, że w ten sposób usuwa się krzyż z należącego mu centralnego miejsca. Kiedy ktoś w Piśmie Świętym pytał, co ma robić, aby być zbawiony, otrzymywał odpowiedź, że musi upamiętać się z grzechu i uwierzyć w Jezusa – a nie że nadchodzi nowe stworzenie.

Lecz prawdą jest również, że Biblia czasami (a nawet często) mówi o ewangelii w znaczeniu nowego stworzenia. Więc jeśli w odpowiedzi na pytanie (2) jest mowa *wyłącznie* o śmierci Chrystusa w miejsce grzeszników, wydaje się, że wszystko inne z definicji nie jest ewangelią (lecz jedynie implikacją), co rzeczywiście stanowi pewne zawężenie. To by znaczyło, że takie obietnice jak zmartwychwstanie ciała, pojednanie Żydów i pogan, nowe niebo i nowa ziemia oraz wiele innych z jakiegoś powodu nie są częścią tego, co Biblia nazywa Dobrą Nowiną chrześcijaństwa.

Musimy zrozumieć, że oba pytania są całkowicie zasadne i żadne z nich nie jest bardziej biblijne niż drugie. Biblia stawia oba i na obydwa odpowiada. Postaram się wykazać z Pisma, dlaczego uważam, że oba te pytania są zasadne i biblijne.

Kiedy czytam Biblię, dostrzegam, że słowo „ewangelia” jest w niej używane na dwa różne, ale blisko ze

sobą związane sposoby. W znaczeniu bardzo szerokim odnosi się ono do wszystkich obietnic, które Bóg zamierza wypełnić w Chrystusie. Obejmują one nie tylko przebaczenie grzechów, ale także wszystko, co z niego wypływa – ustanowienie Królestwa, nowe niebo i nową ziemię itd. Są też jednak inne miejsca, w których słowo „ewangelia” ma bardzo wąskie znaczenie i odzwierciedla w szczególności przebaczenie grzechów dzięki zastępczej śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. W tych sytuacjach trudno doszukać się nawiązań do szerszych obietnic.

Oto kilka najbardziej oczywistych, moim zdaniem, fragmentów, w których Biblia używa słowa „ewangelia” w jego wąskim znaczeniu:

1. Dzieje Apostolskie 10:36.43: *Posłał On synom izraelskim Słowo, zwiastując dobrą nowinę o pokoju przez Jezusa Chrystusa; On to jest Panem wszystkich. [...] O nim to świadczą wszyscy prorocy, iż każdy, kto w niego wierzy, dostąpi odpuszczenia grzechów przez imię jego.*

Piotr w swym kazaniu wskazuje, że ewangelia, którą głosi, mówi o *pokoju przez Jezusa Chrystusa*, przez co apostoł rozumie konkretnie Dobrą Nowinę, iż każdy, kto w niego wierzy, dostąpi odpuszczenia grzechów przez imię jego.

2. List do Rzymian 1:16–17: *Albowiem nie wstydzę się ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy, najpierw Żyda, potem Greka, bo usprawiedliwienie Boże w niej bywa objawione, z wiary w wiarę, jak napisano: A sprawiedliwy z wiary żyć będzie.*

Paweł definiuje ewangelię jako zbawienie i sprawiedliwość Bożą objawione przez wiarę. W dalszej części tej księgi staje się jasne, że mówi w tym miejscu, iż przebaczenie grzechów (usprawiedliwienie) następuje przez wiarę, nie z uczynków. W Liście do Rzymian Paweł skupia się nie na nadchodzącym Królestwie, lecz na tym, jak człowiek staje się jego częścią. I to właśnie nazywa ewangelią.

3. 1 List do Koryntian 1:17–18: *Nie posłał mnie bowiem Chrystus, abym chrzczył, lecz abym zwiastował dobrą nowinę, i to nie w mądrości mowy, aby krzyż Chrystusowy nie utracił mocy. Albowiem mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą.*

4. 1 List do Koryntian 15:1–5: *A przypominam wam, bracia, ewangelię, którą wam zwiastowałem, którą też przyjęliście i w której trwacie, i przez którą zbawieni jesteście, jeśli ją tylko zachowujecie tak, jak wam ją zwiastowałem, chyba że nadaremnie uwierzyli-*

ście. Najpierw bowiem podałem wam to, co i ja przejąłem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism i że został pogrzebany, i że dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism, i że ukazał się Kefasowi, potem dwunastu.

Ewangelią, którą Paweł im głosił i którą przyjęli, było to, że *Chrystus umarł za grzechy nasze [...] i że został pogrzebany, i że [...] został z martwych wzbudzony*. Dalsze wzmianki o ukazaniu się Jezusa nie powinny być traktowane jako część ewangelii – nie jest bowiem tak, że jeśli nie wspominamy innym, iż Jezus ukazał się Piotrowi, dwunastu i Jakubowi, nie opowiadamy im ewangelii. Te opisy miały na celu potwierdzenie, że zmartwychwstanie było rzeczywistym wydarzeniem historycznym.

A oto miejsca, w których według mnie najwyraźniej widać szerokie użycie terminu „ewangelia”:

1. Ewangelia Mateusza 4:23: *I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w ich synagogach i głosząc ewangelię o Królestwie i uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc wśród ludu.*

To pierwsze użycie słowa „ewangelia” w relacji Mateusza, możemy więc oczekiwać, że termin ten zostanie ujęty w pewne ramy. By nadać treść „ewangelii o Królestwie”, którą głosił Jezus, powinniśmy wrócić do wersetu 17, w którym „Królestwo” zostało wspomniane po raz pierwszy. Czytamy tam, że Jezus głosił: *Upamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo Niebios*.

Ewangelia o Królestwie, którą głosił Jezus, była przesłaniem o tym, że a) przybliżyło się Królestwo, b) wejść do niego mogą ci, którzy się upamiętajają.

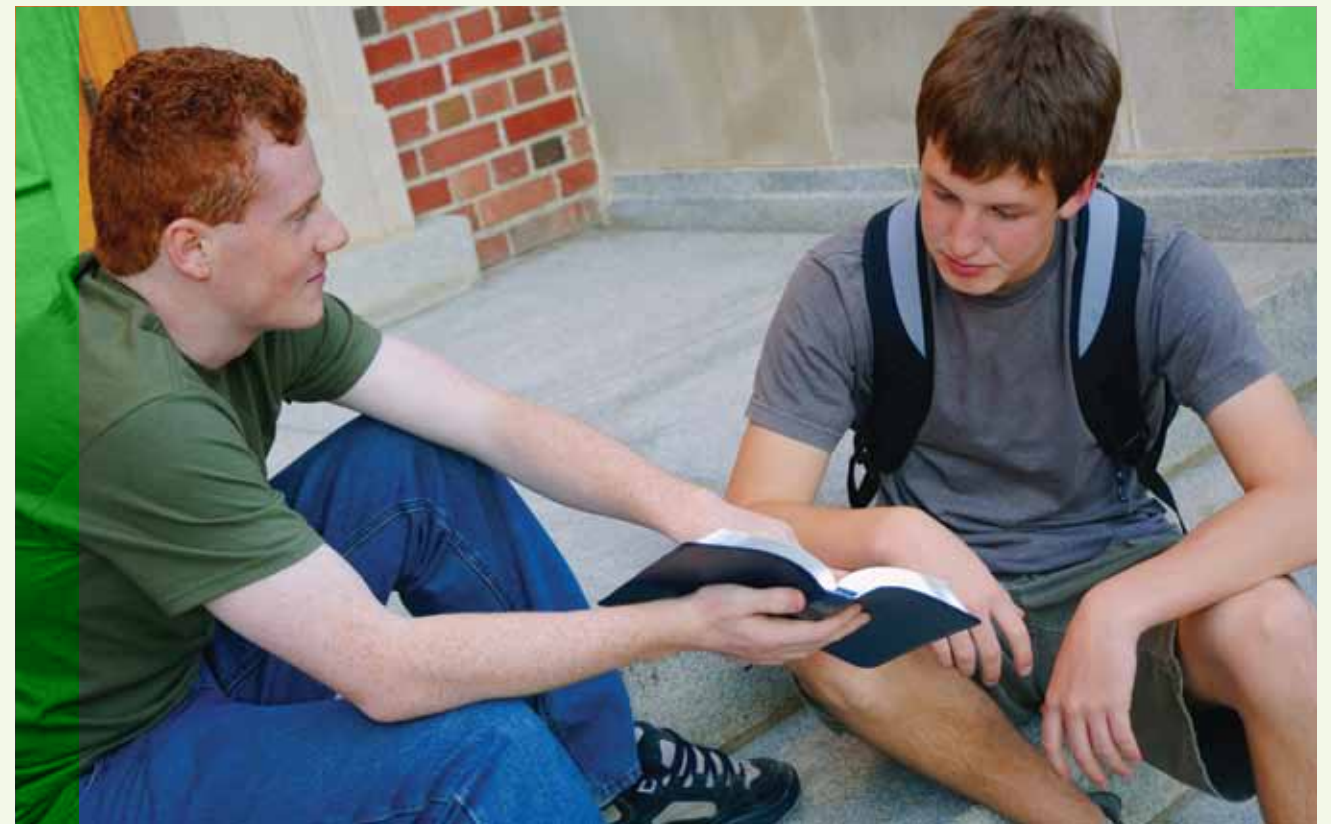
2. Ewangelia Marka 1:14-15: *A potem, gdy Jan został uwięziony, przyszedł Jezus do Galilei, głosząc ewangelię Bożą i mówiąc: Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie ewangelii.*

Z wyjątkiem pierwszego wersetu jest to pierwsze wystąpienie tego słowa w relacji Marka. „Ewangelią Bożą”, którą głosił Jezus, było przesłanie: *Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie ewangelii*.

Ewangelia Boża jest przesłaniem, że a) przybliżyło się Królestwo Boże, b) mogą do niego wejść ci, którzy się upamiętajają i wierzą.

3. Ewangelia Łukasza 4:18: *Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność.*

To tekst ze Starego Testamentu, który Jezus przywołał, rozpoczynając swoją publiczną służbę. Wyraże-



nie „dobra nowina” użyte w 61 rozdziale Księgi Izajasza odnosi się, jak myślę, do ustanowienia Bożego Królestwa – panowania w całej Jego pełni.

4. Dzieje Apostolskie 13:32–33: *I my zwiastujemy wam dobrą nowinę. Tę obietnicę, którą dał ojcom, wypełnił teraz Bóg dzieciom ich przez wzbudzenie nam Jezusa.*

Werset 38 mówi bardzo jasno, że Dobrą Nowiną przyniesioną przez Pawła było to, że przebaczenie grzechów jest możliwe przez tego Jezusa. Lecz w wersach 32–33 czytamy również, że *dobra nowina to ta obietnica, którą dał ojcom, a którą wypełnił teraz Bóg [...] przez wzbudzenie nam Jezusa*. Z pewnością obietnica, którą Bóg dał ojcom, wypełniona w Jezusie, zawierała w sobie przebaczenie grzechów, choć się do niego nie ograniczała.

Zatem czytając uważnie Nowy Testament, można dostrzec, że słowo „ewangelia” używane jest zarówno w szerszym, jak i w węższym znaczeniu. W szerszym – np. w 4 rozdziale Ewangelii Mateusza, 1 rozdziale Ewangelii Marka, 4 rozdziale Ewangelii Łukasza i 13 rozdziale Dziejów Apostolskich – odnosi się do wszystkich obietnic złożonych nam przez dzieło Jezusa – nie tylko do przebaczenia grzechów, ale również zmartwychwstania, pojednania z Bogiem i ludźmi, uświęcenia, uwielbienia, nadchodzącego Królestwa, nowego nieba i nowej ziemi itd. Można powiedzieć, że w tych przypadkach „ewangelia” oznacza cały zestaw

Bożych obietnic, potwierdzonych przez życie i dzieło Chrystusa. Możemy określić to szersze znaczenie jako ewangelię Królestwa. W węższym znaczeniu, jakie widzimy w 10 rozdziale Dziejów Apostolskich, w całym Liście do Rzymian i w 1 Liście do Koryntian, a szczególnie w jego 15 rozdziale, „ewangelia” odnosi się konkretnie do odkupieńczej śmierci i zmartwychwstania Jezusa oraz wezwania wszystkich ludzi, aby upamiętali się i uwierzyli w Niego. Możemy określić to węższe znaczenie jako ewangelię krzyża.

A teraz chciałbym wyjaśnić dwie inne rzeczy. **Po pierwsze**, szersze znaczenie słowa „ewangelia” z konieczności zawiera w sobie znaczenie węższe. Spójrzmy na przykłady z Ewangelii Mateusza i Marka. Jezus nie ogłasza jedynie nadejścia Królestwa, jak twierdzi wielu. Ogłasza nadejście Królestwa, a także wskazuje, w jaki sposób do niego wejść. Spójrzmy uważnie: Jezus nie głosił ewangelii słowami: „Przybliżyło się Królestwo niebios!”. Mówił przecież: *Przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie*. To ważne. To w istocie stanowi różnicę między ewangelią i nieewangelią. **Proklamacja inauguracji Królestwa, nowego stworzenia i całej reszty, ale bez proklamacji o tym, jak ludzie mogą do niego wejść – to znaczy przez upamiętanie i przebaczenie grzechów przez wiarę w Chrystusa i Jego odkupieńczą śmierć – jest głoszeniem nieewangelii**. W rzeczy samej to ogłaszanie złej nowiny, gdyż nie daje się ludziom nadziei na udział w tym nowym stworzeniu. Ewangelia

Królestwa nie jest jedynie proklamacją Królestwa. To proklamacja królestwa *razem* ze wskazaniem, że ludzie mogą wejść do niego przez upamiętanie i wiarę w Chrystusa.

Po drugie, warto jeszcze raz podkreślić fakt, że Nowy Testament nazywa to szczegółowe, wąskie przesłanie o przebaczeniu grzechów przez Chrystusa ewangelią. Zatem myślą się ci, którzy uważają, że jeśli głosimy tylko przebaczenie grzechów przez Chrystusa, a nie Boży zamiar, aby stworzyć świat na nowo, nie głosimy ewangelii. Zarówno Paweł, jak i Piotr (i nie tylko oni) jak najbardziej wydają się twierdzić, że mówiąc ludziom o przebaczeniu grzechów dzięki zastępczej śmierci Jezusa, głosili ewangelię – kropka.

Jeśli to prawda, że Nowy Testament używa słowa „ewangelia” zarówno w jego szerszym, jak i węższym znaczeniu, jak powinniśmy rozumieć relację między tymi dwoma znaczeniami, między ewangelią Królestwa i ewangelią krzyża? Myślę, że odpowiedź na to pytanie pomoże nam lepiej zrozumieć pewne bardzo ważne kwestie.

Zatem jaki jest związek między ewangelią Królestwa i ewangelią krzyża? Dowodziłem już, że ewangelia Królestwa z konieczności zawiera w sobie ewangelię krzyża. Czy jednak ewangelia krzyża jest tylko częścią ewangelii o Królestwie czy czymś więcej? Czy stanowi jej sedno, jest wobec niej poboczna, jest jej sercem czy czymś innym? I skoro już o tym mówimy, dlaczego autorzy Nowego Testamentu są gotowi używać słowa „ewangelia” w odniesieniu do konkretnej obietnicy przebaczenia grzechów przez wiarę w Chrystusa, a nie do innych obietnic, które zawierają się w szeroko rozumianej ewangelii? Dlaczego apostoł Paweł nigdy nie powiedział: „I oto ewangelia, którą głoszę: że ludzie mogą pojednać się ze sobą!”?

Myślę, że możemy znaleźć odpowiedź na wszystkie te pytania, uświadamiając sobie, że ewangelia krzyża nie jest tylko jedną z części ewangelii Królestwa. Raczej ewangelia krzyża stanowi bramę, źródło, można powiedzieć, że wręcz nasienie ewangelii Królestwa. Wystarczy przeczytać cały Nowy Testament, by szybko uświadomić sobie jego jednoznaczne przesłanie: oto człowiek nie może *zyskać* szerszych błogosławieństw Królestwa inaczej niż dzięki przebaczeniu grzechów przez śmierć Chrystusa. To jest źródło, z którego wszystko inne wypływa.

Dlatego, jak myślę, całkowicie stosowne jest, aby autorzy biblijni nazywali to źródło ewangelią, mimo iż cały zestaw – obejmujący przebaczenie, usprawiedliwienie, zmartwychwstanie, nowe stworzenie i całą resztę – również określają mianem ewangelii. Ponieważ szersze błogosławieństwa ewangelii są osiągal-

ne *jedynie* dzięki jej węższemu znaczeniu (odkupienie, przebaczenie, wiara i upamiętanie) i ponieważ błogosławieństwa te są osiągalne *niezawodnie* dzięki jej węższemu znaczeniu, całkowicie stosowne jest, aby autorzy Nowego Testamentu nazwali tę podstawową obietnicę – bramę/nasienie/źródło – ewangelią.

Jest całkowicie stosowne, aby Nowy Testament określał to źródło ewangelią, a jednocześnie *nie* nazywał tak żadnego innego błogosławieństwa z szerszego zakresu ewangelii. Dlatego nie nazywamy pojednania między ludźmi ewangelią. Nie nazywamy ewangelią nawet obietnicy nowego nieba i nowej ziemi. Ale przebaczenie dzięki odkupieniu nazywamy ewangelią, gdyż jest to źródło i brama do całej reszty.

Z tego wynikają pewne ważne implikacje.

Po pierwsze, warto to znowu powtórzyć: ci, którzy twierdzą, że ewangelia jest proklamowaniem Królestwa, po prostu się mylą. Ewangelia nie jest proklamowaniem Królestwa – jest ona (w szerokim sensie) proklamowaniem Królestwa *oraz* sposobu, w jaki można do niego wejść.

Po drugie, stwierdzenie, że ewangelia krzyża w jakiś sposób nie jest ewangelią lub jest czymś mniej niż ewangelią, jest błędne. Dopóki pytamy: jak brzmi przesłanie, w które musi uwierzyć człowiek, aby zostać zbawionym? – ewangelia krzyża *jest* ewangelią. Tak twierdzą Jezus, Paweł i Piotr¹.

Po trzecie, stwierdzenie, że ewangelia Królestwa dodaje coś do ewangelii lub odwraca uwagę od prawdziwej ewangelii, również jest błędne. Jeśli więc pytamy: Jak brzmi cała Dobra Nowina chrześcijaństwa? – ewangelia Królestwa nie dodaje niczego do ewangelii, lecz *jest* ewangelią. Tak twierdzą Jezus, Paweł i Piotr.

Po czwarte, błędem jest nazywać kogoś chrześcijaninem tylko dlatego, że robi dobre rzeczy i „bierze przykład z Jezusa”. Żeby być chrześcijaninem, żeby mieć udział w błogosławieństwach Królestwa, człowiek musi najpierw przejść przez bramę – to znaczy przyjść do Chrystusa w wierze oraz doświadczyć przebaczenia grzechów i odkupienia z nich. John Bunyan w *Wędrowce Pielgrzyma* opisał postacie Pana Pobożniasia i Pana Obłudnika, których Chrześcijanin spotyka na drodze do Niebiańskiego Grodu. Lecz po krótkiej rozmowie Chrześcijanin uświadamia sobie, że ci dwaj, zamiast przejść przez Ciasną Bramę, znaleźli się na ścież-

¹ Jezus wyraźnie głosi ewangelię krzyża (np. w Mk 10:45), nawet jeśli nie odnosi wprost tego, co mówi, do terminu „ewangelia”. Mówiąc ogólnie, pamiętając o korzyściach, jakie daje studium terminów biblijnych, nie powinniśmy wiązać naszej definicji ewangelii i identyfikacji jej w tekście *zbyt* blisko z wystąpieniem samego słowa „ewangelia”. Inaczej musielibyśmy stwierdzić, że Jan nigdy nie wspomina o ewangelii, gdyż nie użył tego słowa w żadnym ze swoich pism w Nowym Testamencie.

ce, przeskakując przez mur. A to znaczy, że ci dwaj nie są chrześcijanami, bez względu na to, jak dobrze wydają się teraz podążać tą drogą. Zmieniając nieco imiona postaci, wielu ludzi musi sobie uświadomić, że Pan Naśladujący Chrystusa i Pani Wiodąca Życie Królestwa *nie* są chrześcijanami – o ile nie przyszedli wcześniej do ukrzyżowanego Jezusa w upamiętaniu i wierze, prosząc o wybaczenie grzechów. Człowiek może „żyć tak jak Jezus”, jak bardzo tylko zapagnie, ale jeśli nie przekroczył Ciasnej Bramy odkupienia, wiary i upamiętania, tak naprawdę nigdy nie przyszedł do Jezusa. Po prostu przeskoczył przez mur.

Po piąte, wierzę, że błędem jest w ogóle twierdzić, że niechrześcijanie wykonują „dzieło Królestwa”. Niechrześcijanie działający na rzecz sprawiedliwości i pojednania między ludźmi czynią dobrą rzecz, ale to nie jest dzieło Królestwa, gdyż nie jest czynione w imię Króla. C.S. Lewis nie miał racji – nie można czynić dobrych rzeczy w imię Tasza i oczekiwać, że Aslan będzie z tego zadowolony.

Po szóste, ostatecznym celem każdej służby miłosierdzia – czy to prowadzonej przez pojedynczych chrześcijan, czy przez Kościół – musi być wskazywanie światu na bramę. Można by wiele o tym mówić, ale wydaje mi się, że właściwe zrozumienie tej kwestii może stać się dla nas potężnym motywem misyjnym i przekonującym świadectwem dla świata. Kiedy na przykład w imię Jezusa pomaga się fryzjerowi w remoncie zakładu, trzeba mu powiedzieć (wyrażając to wprost, dla zwięzłości): „Robię to dlatego, że służę Bogu, który troszczy się o takie sprawy jak piękno, porządek i pokój. Biblia mówi – i ja w to wierzę – że pewnego dnia Bóg stworzy ten świat na nowo i zainauguruje Królestwo, w którym drzewa nie będą usychać, a farba nie będzie schodzić ze ścian. Ale [i tu dochodzimy do istoty rzeczy] *myślę, że pan nie będzie miał w tym żadnego udziału*. To z powodu pana grzechu. Dopóki się pan nie upamięta i nie uwierzy w Chrystusa”. A potem należy powiedzieć mu Dobrą Nowinę krzyża. Jeśli tylko wyremontuje się jego zakład i ogłosi nadchodzące Królestwo, nie będzie to jeszcze proklamowanie ewangelii. Ewange-



lia Królestwa jest deklaracją o Królestwie *oraz* o tym, jak się do niego dostać.

Po siódme, jak już twierdziłem, uważam, że wiele osób w tzw. kościele nowo powstającym – przy całym nacisku, z jakim mówią o tym, jak cudowna i zdumiewająca jest ich ewangelia – zupełnie nie dostrzega, co naprawdę *jest* zdumiewające w ewangelii. To, że Jezus jest królem i zainaugurował królestwo miłości i łaski, wcale nie jest aż tak zdumiewające. Każdy Żyd wiedział, że pewnego dnia to się stanie. W ewangelii prawdziwie zdumiewające jest to, że mesjański Król *umiera*, żeby zbawić swój lud – że Boski Syn Człowieczy z Księgi Daniela, Dawidowy Mesjasz i cierpiący sługa z Księgi Iza-

jasza okazuje się tą samą postacią. Co więcej, ostatecznie to właśnie w ten sposób łączą się ewangelia Królestwa i ewangelia krzyża. Jezus jest nie tylko Królem, ale i Ukrzyżowanym Królem. W porównaniu z tym to, co wielu przedstawicieli kościoła nowo powstającego uważa za zdumiewającą ewangelię, wcale nie jest takie zdumiewające. Jest po prostu nudne.

Po ósme, wszystko, co dotychczas stwierdziliśmy, prowadzi do wniosku, że w obecnej epoce to właśnie ewangelia krzyża ma największą wymowę ewangelizacyjną, misyjną i duszpasterską – to ona jest źródłem i bramą do szerszej ewangelii Królestwa. A to dlatego, że cała reszta jest nieosiągalna, jeśli najpierw nie wskażemy ludziom na krzyż; w istocie bez tego okazuje się wręcz *złą* nowiną. Żyjemy w epoce, w której najważniejsze Boże przykazanie dla każdego człowieka na świecie brzmi: *Upamiętajcie się i wierźcie*.

Jest tylko jedno przykazanie, które zawiera się w samej ewangelii (rozumianej zarówno szeroko, jak i wąsko): *Upamiętajcie się i wierźcie*. To podstawowa powinność każdego człowieka w tej epoce – i dlatego musimy poświęcać jej największą uwagę w naszym zwia-

stowaniu.

Tłumaczenie: Krzysztof Pawtusiów
Wykorzystano za zgodą 9Marks
www.9marks.org

Greg Gilbert jest głównym pastorem kościoła Third Avenue Baptist Church w Louisville, w stanie Kentucky oraz autorem wielu książek.



MARK DEVER

Dziewięć kroków przygotowania liderów do służby w kościele

Cechy osobistego uczniostwa

W Nowym Testamencie można znaleźć wiele ogólnych zaleceń dotyczących czynienia wierzących uczniami. Niektóre fragmenty jednak odnoszą się w szczególności do przygotowania liderów kościoła. Na przykład apostoł Paweł zwraca się do Tytusa: *Pozostawiłem cię na Krecie w tym celu, abyś uporządkował to, co pozostało do zrobienia, i ustanowił po miastach starszych, jak ci nakazałem* (Tt 1:5). Następnie wskazuje, jakie cechy powinny charakteryzować starszych. Podobnie Tymoteuszowi poleca, by znalazł *ludzi godnych zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczać* (2Tm 2:2).

Chciałbym podzielić się poradami z własnego doświadczenia – tym, jak osobiście znajdowałem, zachęcałem i przygotowywałem liderów do służby w kościele – czy to moim własnym, czy jakimkolwiek innym. Wiele kwestii poruszonych poniżej można odnieść do uczniostwa w szerszym znaczeniu – w końcu cechy wymienione jako konieczne u starszego w 1 rozdziale Listu do Tytusa oraz w 3 rozdziale Listu do Tymoteusza powinny charakteryzować każdego chrześcijanina (z wyjątkiem doświadczenia w wierze i umiejętności nauczania). Oznacza to, że cele pracy z wierzącymi w ogóle i z przyszłymi liderami kościoła są w gruncie rzeczy te same.

Chcę jednak w szczególny sposób podkreślić, że przygotowanie przyszłych liderów to jeden z najważniejszych obowiązków starszych kościoła. Samuel Miller (1769–1850) zaobserwował: „Gdziekolwiek jesteś, staraj się zawsze wpływać na młodych ludzi. Są oni nadzieją kościoła i kraju; każdy, kto potrafi skutecznie wpajać

im poszanowanie mądrości, moralności i bogobojności, jest jednym z największych dobroczyńców rodzaju ludzkiego. Młodzi ludzie są wari twojej szczególnej i nie-strudzonej uwagi. [...] W skrócie, użyj wszystkich możliwych chrześcijańskich sposobów, aby przyciągnąć ich do siebie i swojej służby oraz jak najwcześniej wzbudzić w nich zainteresowanie sprawami kościoła”.

A oto dziewięć kroków przygotowania liderów do służby w kościele.

1. Prowadź ku biblijnym kwalifikacjom

Należy zacząć od cech, które wymienia Paweł, zwracając się do Tymoteusza i Tytusa:

Kto o biskupstwo się ubiega, pięknej pracy pragnie. Biskup zaś ma być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, umiarkowany, przyzwoity, gościnnie, dobry nauczyciel, nie oddający się pijaństwu, nie zadzierzysty, lecz łagodny, nie swarliwy, nie chciwy na grosz, który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości, bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży? Nie może to być dopiero co nawrócony, gdyż mógłby wzbudzić się w pychę i popaść w potępienie diabelskie. A powinien też cieszyć się dobrym imieniem u tych, którzy do nas nie należą, aby nie narazić się na zarzuty i nie popaść w sidła diabelskie (1Tm 3:1–7; zob. Tt 1:6–9).

Nie ma w tych wymogach nic zaskakującego. Jak jednak zauważył Don Carson, starszy ma za zadanie wyjątkowo dobrze wykonywać to, co każdy inny chrześcijanin. Powinien być modelem, wzorem, uosobieniem dojrzałości.

Pytam czasem młodych ludzi, czy myśleli kiedyś o podjęciu służby starszego w kościele. Staram się zadawać to pytanie dość wcześnie, na początku drogi uczniostwa, kiedy wiem, że dzieli ich jeszcze wiele lat od pełnych kwalifikacji i gotowości. W ten sposób dowiaduję się, czy moi rozmówcy mają ambicję, by służyć kościołowi i go budować, a jeśli nie – to dlaczego. Powyższa lista (z wyjątkiem cechy *dobry nauczyciel*) jest bardzo dobrym narzędziem prowadzenia w uczniostwie każdego chrześcijanina.

Nie uważam jednak, aby apostoł Paweł miał tu zamiar przedstawić wyczerpujący zestaw cech starszego w kościele. Nie wspomina przecież nic o wiernym czytaniu Biblii ani modlitwie, choć z pewnością każdy starszy powinien być zarówno wytrwałym czytelnikiem Słowa Bożego, jak i człowiekiem modlitwy. Jeśli zaś chodzi o przygotowanie liderów do służby w ogóle, jak i tych, których kościół miałby szczególnie wspierać finansowo, myślę, że powinniśmy także poszukiwać naturalnych predyspozycji przywódczych. Chcę promować i wyposażać ludzi, którzy z dużym prawdopodobieństwem mogliby się przyczynić do wyniesienia chrześcijaństwa na poziom dla mnie niedostępny – którzy sięgną wyżej niż ja.

Czy oznacza to, że przekraczam granice wyznaczone w Liście Jakuba 2:1 i kogoś faworyzuję? Nie sądzę. Jakub mówi o nieuzasadnionym wyróżnianiu bogatych. Nie twierdzi, że każde rozróżnienie jest złe. Pamiętaj – Paweł polecił Tymoteuszowi szukać *ludzi godnych zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczać*, a także tych, którzy *o biskupstwo się ubiegają*. Ludzkie aspiracje mogą oczywiście wynikać ze złych pobudek, ale ci, którzy w ogóle się nie *ubiegają*, nie kwalifikują się na starszego.

Ostatecznie chcemy prowadzić ludzi ku biblijnym kwalifikacjom. To zasada podstawowa. Im większe ktoś przejawia naturalne predyspozycje – które można rozpoznać po tym, że inni za nim podążają – tym bardziej szukaj możliwości wdrożenia go do służby wymagającej przewodzenia ludziom.

2. Przyjmij postawę wypatrującą

Jeśli chcesz przygotowywać liderów do służby, musisz nieustająco ich wypatrywać. Musi się to stać twoim nawykiem, zwłaszcza jeśli sam jesteś starszym kościoła. Phillip Jensen, angikański wykładowca biblijny i ewangelista z Sydney, mówi o „gościach, którym warto się przyjrzeć”. Czy widzisz takich wokół siebie?

Pastorzy powinni chwytać każdą okazję, by przysposabiać innych pastorów do pracy. A kościół powinien żyć w głębokim przekonaniu, że poszukiwanie nowych liderów jest Bożą wolą.

Moje wypatrywanie przybiera różne formy. Nawijam relacje z ludźmi w kościele. W niedziele po nabożeństwach staję w drzwiach i słucham, co kto mówi, kto z kim rozmawia. Staram się stwarzać wiele okazji do nauczania w tygodniu, tak aby mogły się ujawnić nowe ta-

lenty w tym zakresie. Codzienna modlitwa za członków zboru również jest źródłem cennych pomysłów.

3. Spędzaj czas z ludźmi

Przebywanie z ludźmi to kluczowy element przygotowywania liderów do służby. Jezus zwoływał uczniów, by chodzili z Nim, gdy nauczał – aby mogli z Nim przebywać.

Niestety wielu pastorów wznosi wokół siebie mury. To nie ci pokażą innym, jak być liderem kościoła, przynajmniej nie bezpośrednio. Nie twierdzę, że konieczne musisz być ekstrawertykiem, ale każdy pastor musi znaleźć jakiś sposób na spędzanie czasu z innymi potencjalnymi liderami własnego kościoła. W 13 rozdziale Listu do Hebrajczyków autor wzywa kościół, aby podążał za przykładem swych starszych. Wymaga to osobistych relacji i poświęcenia czasu.

Pastor musi więc znaleźć sposób na spędzanie czasu z młodszymi. Dobrym rozwiązaniem jest wspólny obiad. Kiedy żona prosi mnie o zrobienie zakupów spożywczych, zwykle dostaję zlewnych potów ze strachu, że kupię nie to, co trzeba. Dlatego chętnie zabieram ze sobą jakiegoś brata z kościoła. Dzięki temu spędzamy razem czas, a ewentualna wina rozkłada się na dwie osoby. Angażuję też innych w proces przygotowywania swoich kazań – organizuję spotkania, na których robimy burzę mózgową na temat praktycznych zastosowań fragmentów biblijnych, a w sobotnie wieczory zapraszam ludzi na wstępne prezentacje nauczania. W ten sposób kazania stają się lepsze, a ja zyskuję możliwość poznania nowych osób i zachęcenia ich do aktywności.

Oczywiście przykłady, które podałem, sprawdzają się w moim przypadku, przy moim trybie pracy i stylu życia. Poszukuj swoich własnych metod i realizuj je wśród potencjalnych liderów.

4. Obdarzaj kredytem zaufania

Jeśli chcesz, by wokół ciebie wzrastali liderzy, musisz obdarzać ludzi kredytem zaufania. Mieszkałem z życia w różnych miejscach i wiele podróżowałem, więc wiem, że nie wszędzie tak samo to wygląda. Myślę jednak, że to cecha miłości: *miłość wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa* (1Kor 13:7). Prawdopodobnie są w twoim kościele osoby obdarzone przez Boga wielkim talentem. Ale żeby to odkryć, musisz im zaufać. Tak czynią dobrzy liderzy. Nie czekają, aż ktoś się wykaże, aby dopiero potem dać mu okazję do nauczania. Nie – dostrzegają ziarno, które przy odrobinie zachęty może wzrosnąć i rozkwitnąć. Obdarzają ucznia kredytem zaufania i pozwalają mu go wykorzystać.

Wielu liderów, mimo najlepszej motywacji, może się tu okazać zbyt konserwatywnych. Nie raz widziałem starszych niezdolnych do powołania innych do roli lidera. Spotykałem też mężczyzn, którzy zostawali świeckimi starszymi, po czym wciągali za sobą linę, aby nikt więcej nie sięgnął szczytu, a ich oczekiwania

wobec potencjalnych przyszłych liderów przekraczały wszelkie wyobrażenia.

Będziesz popełniać błędy – to oczywiste. Nie zawsze trafisz w dziesiątkę. Wiem to z doświadczenia. Ale podejmuję ryzyko w dziedzinie przywództwa, bo warto. Bóg jest władcą suwerennym, a Jezus będzie budował swój Kościół. Podporządkujmy się Jego planom i podejmijmy ryzyko.

Zbory ze swej strony powinny się wykazać cierpliwością wobec młodych liderów, którzy popełniają błędy typowe dla swego wieku. Często namawiam kościoły, aby nie bały się nominacji młodych. Mogą porysować podłogę czy zniszczyć trochę mebli, ale jeśli okaże się im cierpliwość, wyrosną na wiernych liderów z krwi i kości.

5. Deleguj odpowiedzialność

Ten punkt łączy się z poprzednim. Obdarzysz kogoś kredytem zaufania, jeśli przekazesz mu pewną odpowiedzialność i stworzysz okazję do działania. Postawa taka składa się z następujących elementów:

Dawaj ludziom szansę, by przewodzili

Dla siebie samego stwórz listę osób w swoim kościele, które według ciebie sprawdziłyby się jako nauczyciele, prowadzący modlitwę, liderzy służb czy nauczyciele szkoły niedzielnej. Sprawdź ich, powierzając im konkretne zadania. Niektórzy pastory bardzo się przed tym bronią: „Mark, przecież to *mnie* Duch Święty powierzył nadzór nad tym miejscem”. Odpowiadam wtedy: „Kiedy umrzesz, drogi przyjacielu, twój kościół będzie trwał nadal. A ty możesz sprawić, że będzie w jeszcze lepszym stanie. Nie trzymaj się więc kurczowo własnych pomysłów i zacznij przygotowywać innych liderów do służby – powierzając im zadania. Twoim celem nie jest zbudowanie własnego imperium, ale wyposażenie innych. Daj im szansę, by przewodzili i nauczali”.

Zrezygnuj z decydowania o wszystkim i ze swoich racji

Delegowanie autorytetu oznacza rzekanie się pewnej dozy kontroli. Jeśli podejmiesz to wyzwanie, musisz zrezygnować z decydowania o wszystkim i ostatecznego rozstrzygnięcia wszelkich kwestii. Nie wszystko pójdzie po twojej myśli. Ale jeśli nigdy nie pozwalasz ludziom przewodzić w sposób inny, niż sam uważasz za odpowiedni, w efekcie po prostu nie pozwalasz im przewodzić! Owszem, możesz czuć się rozczarowany tym, że sam masz mniejszy wpływ na niektóre kwestie, jednak zachęcanie innych liderów jest w dłuższej perspektywie dużo lepszą inwestycją (nie mówiąc już o tym, że ich dary mądrości są błogostawieństwem dla kościoła).

Dbaj o szacunek dla innych liderów

Kiedyś, kilka lat temu, przed rozpoczęciem studium biblijnego nasz pastor pomocniczy i ja staliśmy na pod-

wyższeniu z przodu kościoła. Spotkanie miał prowadzić pastor pomocniczy. Gawędziliśmy sobie i w pewnej chwili klepnąłem go w głowę (jest ode mnie niższy). Natychmiast wziął mnie na stronę i powiedział, grzecznie, lecz stanowczo: „Mark, nie rób tego. Nie możesz mnie tak traktować przed zbozem, jeśli chcesz, żeby mnie szanowali”. To takie oczywiste! Muszę publicznie okazywać mu szacunek należny liderowi i dbać o to, żeby kościół również go szanował.

6. Dbaj o przepływ informacji

Jeśli delegujesz odpowiedzialność i stwarzasz innym okazję do służby, musisz również zadbać o odpowiedni obieg informacji. Oznacza to nauczanie osób, które prowadzisz w uczniostwie, jak przekazywać w odbierać pobożną krytykę. Mówiąc braciom, co mogliby robić lepiej, bądź uczciwy i delikatny.

Twoje uwagi odniosą większy skutek, jeśli zilustrujesz liderom, jak należy je traktować. Ja na przykład, przyjmując krytyczne komentarze, staram się nie odpowiadać od razu (choć nie zawsze mi się to udaje), nawet jeśli nie zgadzam się z zarzutami. Odpowiadam, jeśli uznam, że komentarz wprowadza w błąd innych, ale gdybym temperował z miejsca każdego młodego człowieka, który konstruktywnie zwraca mi uwagę – zwłaszcza jeśli prosiłem o informacje zwrotne – szybko nauczyliby się, że cały ich wysiłek idzie na marne, a w dodatku prowadzi do krępujących sytuacji. To z kolei nie byłoby użyteczne dla mojej służby, zawsze bowiem można w niej coś ulepszyć. Dzięki krytyce, którą zbieram od 20 lat, znacznie lepiej służę kościołowi.

Kolejną sprawą jest uczenie innych, jak przekazywać pobożną zachętę. Apostoł Paweł, który miał mnóstwo uwag do przekazania wierzącym w Koryncie, na początku swego listu podziękował za nich Bogu (1Kor 1:5.7). Nie sądzę, że chciał im schlebiać. Z pewnością prawdziwie doceniał to, czego Bóg dokonał. Czy nie powinniśmy również uznać, że co pochodzi od Boga, do Boga należy – na przykład przejawy Jego łaski w życiu innych ludzi? Zachęcanie przyszłych liderów powinno uczyć ich oddawania chwały *Bogu*.

Wielokrotnie widziałem, jak liderzy, zwłaszcza młodzi, zachowywali się tak, jakby prawdziwe przywództwo polegało na poprawianiu innych. Kazania młodych pastorów są często karcące, ponieważ nie odkryli oni jeszcze, że zwykle dużo więcej można osiągnąć poprzez zachęcanie. Oczywiście jest też czas na karcenie. Jednak na 80–90% spraw, które masz nadzieję poprawić, możesz wpłynąć, stosując zachętę. Spójrz na swoje życie i pomyśl, kto wywarł na nie największy wpływ. Czy nie są to ludzie, którzy ci w ciebie uwierzyli? Henry Drummond ujął to tak: „Gdy się przez chwilę nad tym zastanowisz, stwierdzisz, że ci, którzy mają na ciebie wpływ, to osoby, które w ciebie wierzą. W atmosferze podejrzliwości ludzie usychają. W atmosferze zaufania rozkwitają, znajdują motywację i chcą się uczyć”.

Gdy obserwuję, jak ludzie, których prowadzę w uczniostwie, przekazują słowa zachęty i krytyki mnie albo sobie nawzajem, dowiaduję się o nich tyle samo co o sprawie, którą komentują. To tak, jakbym w galerii sztuki nie patrzył na obrazy, lecz na oglądających je ludzi. Co ich przyciąga? Co jest dla nich ważne? Jeśli jesteś pastorem, zadbanie o dobry przepływ informacji znacznie poprawi jakość twojej pracy jako nauczyciela.

7. Promuj Boży autorytet

W dzisiejszych czasach ludzie zbyt często nie rozumieją, jak wielkim darem może być Boży autorytet. Przygotowanie liderów wymaga nauczania o Bożym autorytecie i popierania go. Jezus też nauczał swych słuchaczy o dobrym wykorzystaniu autorytetu (Mt 20:25–27).

Upadły świat zarówno źle używa autorytetu, jak i kłamie na temat jego dobrego zastosowania. Podstawowe kłamstwo, jakim szatan posłużył się wobec Adama i Ewy, brzmiało tak: „Bóg nie może jednocześnie was kochać i wam odmówić”.

Prawdziwą naturę autorytetu zrozumiałem wiele lat temu, gdy nauczałem na temat 2 Księgi Samuela. „Ostatnie słowa Dawida” są uderzające:

Kto sprawiedliwie panuje nad ludźmi, kto panuje w bojaźni Bożej, jest jak brzask poranku, gdy słońce poranne wschodzi na bezchmurnym niebie, jak deszcz, który sprawia, że ruń wychodzi z ziemi (2Sm 23:3–4).

Dobry, zdrowy autorytet jest błogostawieństwem i pokarmem dla poddanych. Ludzie będą do niego lgnąć, ponieważ poświęca się dla nich, a nie dla własnego dobra. Spójrz, jak rozkwitają dzieci dobrych rodziców czy drużyny sportowe dobrych trenerów.

Oto dlaczego nadużywanie autorytetu przez pastorów jest tak bardzo destrukcyjnym i wyjątkowo bluźnierczym grzechem. Historie nauczycieli teologii sukcesu, którzy kupują prywatne odrzutowce po kilkadziesiąt milionów dolarów, ilustrują nieprawdopodobne wynaturzenia. Tacy „pastory” wzmacniają tylko kłamstwo, które szatan wyszeptał do ucha Adamowi i Ewie w ogrodzie Eden, że autorytet to jedynie sposób na to, aby cię wykorzystać.

Tymczasem ukrzyżowany Król pokazuje nam, że prawda o Bożym autorytecie jest dokładnie odwrotna.

Jezus uczył apostołów, jak pobożnie wykorzystywać autorytet, i swoją własną postawą najwspanialej to zilustrował. Podobnie musimy postępować my wobec osób, które przygotowujemy do służby przywództwa w kościele.

8. Oczekuj przejrzystości

Liderzy kościoła muszą wiedzieć, jak zachować przejrzystość w kwestii doktryny, a także nauczania prawdy w ogóle. Wynika to ze słów apostoła Pawła skierowanych do przywódców w Efezie, zapisanych w 20 rozdziale Dziejów Apostolskich. Podobna idea przyświeca-

ła mu, gdy zwracał się w swych listach do Tymoteusza i do Tytusa.

Lider musi jasno postrzegać prawdę. Musi mieć naturalną umiejętność odpowiadania na pytanie „dlaczego”. Jego przejrzystość musi być szczególnie widoczna w takich kwestiach jak: podstawowe zagadnienia teologii i ewangelii, doktryny odróżniające twój kościół od innych, a także elementy nauczania biblijnego, które wzbudzają wyjątkowo silny sprzeciw na świecie.

9. Wspieraj kulturę pokory

Wszystkie kroki wymienione powyżej wymagają kultury pokory. Chrześcijańskie uczniostwo opiera się na pokorze, która wyklucza zawiść.

Nie ma we mnie ani krzty pokory, jeśli obserwuję czyjąś służbę i myślę albo „Zrobiłbym to lepiej”, albo – w przypietywie rozczarowania – „Nigdy nie zrobiłbym tego tak dobrze”. Bóg używa różnych ludzi do osiągnięcia różnych dobrych celów. Jesteśmy jak instrumenty w orkiestrze, a dobry lider sprawia, że każdy zna swoje miejsce. Dlaczego puzon miałby zazdrościć kotłom? Każdy ma swoją partię do odegrania.

Wspieranie kultury pokory oznacza sprzeciwianie się lękowi przed drugim człowiekiem. Osiągamy to oczywiście, ucząc się bogoboju. W moim kościele, zanim ktokolwiek przystąpi do praktyk pastorskich, musi przeczytać książkę Eda Welcha *When People Are Big and God Is Small* (Gdy człowiek jest wielki, a Bóg mały). Jeśli jej jeszcze nie znasz, gorąco ci ją polecam. Każdy przyszły lider powinien nauczyć się rozpoznawać w sobie lęk przed człowiekiem. Dostrzegamy go u nowych praktykantów na przykład wtedy, gdy wydają się przestraszeni w kontakcie z innymi silnymi przywódcami. Ale poszukuję silnych liderów – ilu tylko się da. W końcu jednym z ważnych aspektów całej mojej służby jest przygotowanie kościoła na przywództwo kolejnego pastora.

Dzięki pokorze potrafimy mówić, gdy powinniśmy mówić, i milczeć, gdy powinniśmy milczeć. Uczymy się zarówno wrażliwości, jak i odporności. Uważam, że dobrze funkcjonujący Boży kościół to kościół, któremu będą przewodzić pokorni liderzy. I myślę, że moja własna pokora stanowi element tej drogi.

Prowadzenie innych w uczniostwie z woli Boga jest ogromną radością. Nie chciałbyś się temu poświęcić?

Tłumaczenie: Iwona Kresak

Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition, www.thegospelcoalition.org

Od wydawcy: Niniejszy artykuł oparto na treści rozdziału 10 (*Raising Up Leaders*) nowej książki Marka Devera, *Discipling: How to Help Others Follow Jesus* (Uczniostwo. Jak pomóc innym iść za Jezusem).

Mark Dever jest starszym pastorem kościoła Capitol Hill Baptist Church w Waszyngtonie i autorem licznych książek, m.in. opracowania *Dziewięć cech zdrowego kościoła*.



• WILLIAM SMYLIE



Nasze mocne i słabe strony

Wostatnich latach można zauważyć odejście od praktyki oceniania ludzi pod względem posiadanych przez nich cech i darów lub na podstawie tego, jak inni postrzegają te dary w odniesieniu do przywództwa w lokalnym kościele czy ogólnie w chrześcijańskiej służbie. Współcześnie raczej przekonuje się innych o swojej przydatności, popisuje własnymi zaletami i toruje sobie drogę, oferując możliwość wykorzystania swoich darów. Innymi słowy, jeśli ludzie nie będą zdawać sobie sprawy z tego, co mamy do zaproponowania, nie dowiedzą się, co tracą, nie korzystając z naszych usług!

Kiedyś trzeba było odbyć próbę – czy to w sprawach świeckich, czy duchowych – i dopiero wtedy otwierały się możliwości wykorzystania darów. Obecnie słowo „samoocena”, powszechnie stosowane w kontekście świeckim, na stałe zadomowiło się w chrześcijaństwie.

Martyn Lloyd-Jones powiedział: „Jeśli wejrzymy w siebie i pomyślimy, że coś jest naszą mocną stroną, właśnie ta mocna strona może się stać naszą słabością”.

Na uroczystości rozdania nagród dla artystów pierwsza osoba przez kilka minut dziękowała ludziom, którzy przyczynili się do rozwoju jej kariery: nauczycielom, rodzinie, przyjacielom i czterem innym członkom własnej grupy artystycznej. Gdy drugi zwycięzca podszedł do podium, aby przyjąć trofeum, powiedział krótko: „Dziękuję wszystkim za dobrą podjętą decyzję o przyznaniu mi tej nagrody... Chciałbym również zaznaczyć, że dokonałem tego sam!”

Drugi z artystów żartował, ale jego słowa przywodzą na myśl wielu ludzi, którzy kierują innymi. Jeśli uzyskują dobre wyniki, zdobywają uznanie. Niekoniecznie głośno wyrażają swoje odczucia, ale myślą: „zrobiłem to – wszystko osiągnąłem sam”. Tymczasem nikt z nas nie osiąga niczego sam. Wszyscy byliśmy kiedyś pod czyimś wpływem i inni nam pomagali.

Sir Isaac Newton powiedział: „Jeśli widzę dalej niż inni, to dlatego, że stoję na ramionach olbrzymów”. Wskazywał w ten sposób na tych, którzy urozumieli mu drogę.

M. Youssef napisał w swojej książce o przywództwie: „Otrzymał tytuł ojca fizyki, ale nie dokonał tego sam”.

Jeżeli chcemy zrozumieć to zagadnienie w jedyny prawdziwy sposób, musimy sięgnąć do Pisma Świętego. Może się to wydać zaskakujące, ale jako przykład wybrałem Absaloma. Czytamy o nim w 2 Księdze Samuela 13–18.

Nie pojmiemy historii Absaloma bez wiedzy na temat tła tych wydarzeń. Jego ojcem był Dawid, a matką – Maaka, córka króla Geszuru (1Krn 3:2). Możemy gloryfikować rodzinę Dawida, ale tak naprawdę daleko jej do ideału.

Alexander Whyte napisał: „W swoim pałacu w Jeruzolimie Dawid zdeptał pierwsze i najlepsze naturalne prawo... moralność... i za to przez kolejne lata doświadczał piekła na ziemi. Pałac Dawida był idealną glebą dla nasion podejrzeń, intryg, zazdrości i nienawiści.

Wszystko to wreszcie wykiełkowało w kazirodztwo, a nawet w morderstwo”.

W tym szambie urodził się i wychował trzeci syn Dawida z trzeciej żyjącej żony.

Przyjrzyjmy się mocnym stronom Absaloma.

1. Siła jego rodowodu (2Sm 13:1)

Duża część jego mocnych stron jest związana ze słowami „syn Dawida”. Nie ma wątpliwości, że Dawid darzył swoje dzieci wielką miłością, co widać w poprzednim rozdziale, gdy jego słudzy obawiali się powiedzieć, że dziecko Batszeby zmarło (2Sm 12:18). Tytuł „syn króla” oznaczał pozycję siły. Naturalnym sposobem bycia Absaloma było patrzenie na innych z góry. Spoglądał na wszystko z lepszego punktu widzenia niż inni wokół niego. Wydawałoby się, że był niewyciężony.

Czasem nawet my jako chrześcijanie możemy przywiązywać większą wagę, niż powinniśmy, do naszej pozycji w społeczeństwie. Absalom nie mógł być lepiej usytuowany. Posiadał wszystkie przywileje, którymi mógłby cieszyć się syn królewski. Były to zarówno prawa królewskie, jak i szacunek narodu. Nie narzekał na brak pieniędzy. Jego imię było przepustką do każdego miejsca i osoby. Nie zdawał sobie tylko sprawy z tego, że z każdym przywilejem wiąże się także odpowiedzialność, a z każdą odpowiedzialnością – przywileje.

Joseph Hall stwierdził: „Święty Bóg nigdy nie dał nikomu przywileju, który nie wiązałby się z obowiązkiem”.

Bycie synem króla oznaczało także posiadanie władzy. *Bo w słowie królewskim tkwi moc* (Kzn 8:5). Miał armię i służących do dyspozycji (2Sm 13:28). Łatwo jest opierać się na swojej władzy, którą się uzyskało poprzez urodzenie. Absalom nigdy nie mógł zostać królem, ale mógł być potężny jako syn króla.

2. Siła jego piękna (2Sm 14:25)

Jego naturalne piękno było znane wszystkim w Izraelu i stanowiło punkt zwrotny w wielu momentach jego życia. Piękno oznaczało wywyższenie.

Alexander Whyte zauważył: „Miał wybitny wygląd i książęce maniery. To dało mu przewagę nad wszystkimi jego braćmi. Odziedziczył po swoim ojcu całą męskość, postawę i piękno”.

Ludzka natura lubi chwałę i karmi się nią. Nawet chrześcijanom może się to zdarzyć. Wygląd fizyczny Absaloma był bez skazy (2Sm 14:25), ale to było tylko zewnętrzne piękno. Świat kładzie nacisk na wygląd. Wmawia się nam, że zawsze musimy robić na innych dobre wrażenie. Zgadza się, że piękno stanowi dar od Boga, ale nie powinno być nigdy używane do egoistycznych celów. Piękno włosów Absaloma stało się przysłowiowe i jest takie po dziś dzień (2Sm 14:26). Absalom był przystojny i dobrze o tym wiedział!

3. Siła jego śmiałości (2Sm 15)

Widzimy to w sposobie jego zachowania (w. 1). Robił wrażenie męskością i siłą. Był postrzegany jako silny. Znow widzimy tu ideę wyrażania siebie, czyli przekonania innych, z jakiej gliny jesteśmy ulepieni i na co nas stać. Absalom zajmował się autopromocją.

To niesamowite, jak daleko ludzie są w stanie się posunąć w celu promowania siebie albo swojej sprawy. Śmiałość Absaloma w postępowaniu z ludźmi polegała na uzyskiwaniu dla siebie wysokiej pozycji wśród nich i na ukrywaniu swojego braku poczucia bezpieczeństwa. Nawet w dzisiejszych czasach ludzie będą ciężiej pracować dla złej sprawy niż dla dobrej. Wyraźnie można to dostrzec u Absaloma, ponieważ był on skłonny poświęcić czas tym, o których nikt inny nie dbał, i ich wysłuchiwać. Było to działanie szlachetne, ale niestety motywowane złymi pobudkami. Często mówi się – zarówno w biznesie, jak i w życiu chrześcijańskim – o potrzebie zainteresowania się problemami ludzi czy problemami danego miejsca. We współczesnym społeczeństwie większość ludzi czuje się jak liczba w komputerze, której losem nikt się nie przejmuje. Absalom to człowiek, który identyfikował się z ludźmi.

4. Siła wygnania (2Sm 14)

Udowodniono, że grupy mniejszościowe najlepiej się rozwijają tam, gdzie są prześladowane. Odnosi się to również do poszczególnych osób, zarówno w polityce, jak i w chrześcijaństwie. Prześladowaj kogoś lub wsadź go do więzienia, a zobaczysz, że zarówno on sam, jak i jego sprawa zyskają rozgłos. Dobrze było to widoczne w epoce komunistycznej. Zmarginalizowanie kogoś może przysporzyć mu sympatii wśród ludzi – i tak właśnie było w przypadku Absaloma. Czekał on w Jeruzolimie aż dwa lata i przez cały ten czas nie zobaczył królewskiej twarzy (2Sm 14:24,28).

Kiedy Absalom rósł w siłę (2Sm 14:5), Dawid stawał się coraz słabszy. Absalom odwracał serca Izraelitów od króla (w. 6). Na tym etapie nie mogli podejrzewać go o nic złego. Siła tłumy jest potężnym sprzymierzeńcem zarówno w dziele tworzenia, jak i w dziele niszczenia. Często bywa wykorzystywana do ustanawiania struktury kościelnej czy systemów politycznych. W rozdziale 14 widzimy, jak Absalom zyskuje przewagę nad Dawidem. Absalom powinien był umrzeć za zamordowanie Amnona, jednak odmówiono mu tylko kontaktu z królem (2Sm 14:24). Prawo Mojżesza mówiło jasno, że kto popełnia kazirodztwo, powinien zostać zabity. Niechęć Dawida do rozprawienia się z grzechem Absaloma spowodowała, że jego syn zyskał nad nim przewagę.

Mówi się, że diabeł, gdy nas atakuje, nie celuje w nasze mocne strony, lecz w słabości. Nie zgodziłbym się z tym do końca, ponieważ tak naprawdę nikt z nas dobrze nie zna siebie samego, a Biblia mówi

jasno: *Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute, któż może je poznać?* (Jr 17:9). Trudno patrzeć uczciwie na siebie samego, ponieważ wolimy myśleć o sobie dobrze. Jednak nie to jest naszym największym problemem. Lubimy myśleć, że jesteśmy silni – i dlatego chcemy pokazywać innym swoje mocne strony, a słabości ukrywać bezpiecznie przed wzrokiem niepowołanych. Widzimy tę cechę u Absaloma. To właśnie jego największe atuty stały się jego słabością.

5. Słabość jego władzy

Oto słowa Johna Owena: „Władzę otrzymujemy od Boga tylko wówczas, kiedy żyjemy w przekonaniu, że sami z siebie nie mamy żadnej władzy”.

Jan Chryzostom stwierdził z kolei: „Nic tak nie dzieli kościoła jak miłość do władzy”.

W naszej historii Absalom miał władzę, ale nie był powołany. Choć miał szlachetne urodzenie i pozycję, nigdy nie został powołany do przewodzenia Izraelowi. Czasami z naturalnej zdolności człowieka można uczynić substytut Bożego powołania.

M. Lloyd-Jones pisze: „Musimy zawsze zacząć od pytania: Jakie jest moje powołanie? Co ja tu robię? Dopiero wtedy, jeżeli jesteś zmartwiony, możesz zapytać: Czemu się martwię? Czy jestem zaniepokojony swoją reputacją? Dlaczego cierpię?”.

Nasze reakcje bardzo często wynikają z nieodpowiedniego spojrzenia na własne powołanie. Pamiętaj o słowach apostoła Pawła: *Lecz co się mnie tyczy, nie ma najmniejszego znaczenia, czy wy mnie sądzić będziecie, czy jakiś inny sąd ludzki, bo nawet ja sam siebie nie sądzę* (1Kor 4:3). Paweł postrzegał posługę w kategoriach wierności. Musimy ciągle mieć na uwadze, że jesteśmy jedynie sługami Boga żywego. Istnieje wielkie niebezpieczeństwo posiadania władzy bez powołania.

Władza, po którą sięgnął Absalom, była osiągnięta samowolnie, ludzka i materialna. Stał się on przywódcą z własnego nadania i brakowało mu tylko jednego – Bożego namaszczenia. Nie ma nic tak strasznego jak używanie duchowych darów bez namaszczenia Ducha Świętego. Autorytet daje prawo do korzystania z władzy. Władza jest narzędziem – autorytet daje prawo do jego używania.

6. Słabość jego popularności (2Sm 14:25)

Większość ludzi lubi być popularna. W duchowej służbie zawsze istnieje pokusa pójścia na kompromis po to, by stać się popularnym. Wielu chrześcijańskich usługujących zostało zniszczonych przez popularność. Ludzie, którzy sprawili, że Absalom stał się popularny, ciągle narzekali. To bardzo zły fundament, na którym nie powinno się polegać. Kontrowersyjne osoby często czynią podziały z powodu mniej ważnych aspektów chrześcijańskiej doktryny. Jeśli staliśmy się popularni dzięki tym, którzy zawsze narzekają na innych, oni

pierwsi zaczną również narzekać na nas, gdy coś im się nie spodoba. Prowadzi nas tłum albo prowadzi nas Bóg. Ludzie, o których piszę, byli prowadzeni przez tłum.

Jak widać, wszystko to, co wydawało się mocnymi stronami Absaloma, stało się jego największymi słabościami. To, że za jakimś człowiekiem lub nauczaniem podążają ludzie, nie jest dowodem na Boże działanie.

7. Słabość jego ludzi (2Sm 15:31.36; 17:5–14)

Ludzie w najlepszym wypadku są tylko prochem; mogą zawieść. Dokładnie ci ludzie, którzy wcześniej wywyższyli Absaloma i go chwalili, później okazali się całkowicie zdezorientowani, tak samo jak on. Jeśli opieramy się na sile ludu, rozczarujemy się i czasami będziemy zdezorientowani.

Zdanie podsumowujące życie Absaloma mogłoby brzmieć: „Jak upadają bohaterzy!” Oto można być zwyciężonym w momencie swojej największej siły (2Sm 18:9–16). Opuszczenie gardy może się okazać naszą słabością. Ludzie mogą nas przekonać, że jesteśmy tym, kim nie jesteśmy. Absalom myślał, że jego strategia jest prawidłowa – nie powiodła się jednak, ponieważ była dziełem człowieka, Bóg nie miał w niej udziału.

8. Słabość jego osoby

Wszystkie słabości i porażki muszą się w końcu ujawnić. Wywyższenie Absaloma odzwierciedla stan Izraela w tamtym czasie. Absalom nie był ceniony za swoją moralność – brakowało mu pobożności, mądrości i sprawiedliwości. Tym, co przemawiało do ludzi, była jego prezencja. Nikczemność Absaloma zignorowano, a jego osobę podziwiano – co przyczyniło się tylko do jego upadku.

On karmił swoje ego. Nie ma wątpliwości, że chciał zyskać tron i władzę. Wierzył, że może je zdobyć. Wydawały się one w zasięgu jego ręki ze względu na jego mocne strony. Jednak pycha i niezdyscyplinowane życie, mające źródło w domu rodzinnym, w którym brakowało dyscypliny, doprowadziły go do niepowodzenia. Uważał, że jest taki, jakim go malują ludzie (2Sm 14:25). Ludzkie opinie mogą doprowadzić do oszukiwania samego siebie. Ostatecznie silne strony Absaloma stały się jego największymi słabościami i doprowadziły do jego upadku.

Uważajmy, by pilnować nie tylko swoich słabych stron, ale i mocnych. *Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stać się przed zasadzkami diabelskimi* (Ef 6:11). Nasza siła leży w naszym Panu (Iz 40:31). To, co uznajemy za swoją mocną stronę, może bardzo szybko stać się naszym najsłabszym punktem.

Tłumaczenie: Przemysław Piłatowicz

William Smylie to były dyrektor Slavic Gospel Association w Wielkiej Brytanii.



MARY A. KASSIAN



Gdzie leży granica nauczania mężczyzn przez kobiety? Czy kobiety mogą głosić kazania na niedzielnych nabożeństwach? Nauczają na zajęciach szkoły niedzielnej dla dorosłych? Prowadzić małą grupę? Wykładać w seminarium? Przemawiać na konferencji? Na wyjeździe dla małżeństw? A w radiu? Czy kobiety mogą *kiedykolwiek* nauczać z Pisma Świętego, jeśli wśród słuchaczy znajdują się mężczyźni? Czy mężczyźni mogą w ogóle czytać ten artykuł? Jak daleko jest już za daleko?

To pytania zadawane przez dziesiątki kobiet, które pragną być wierne nauczaniu Biblii, a jednocześnie wykorzystywać swój duchowy dar nauczania w sposób zgodny z Bożym wzorcem przywództwa mężczyzn w kościele.

Dyskusja na temat tych granic przypomina mi o innej kwestii, w której również pytamy, jak daleko będzie już za daleko: Na ile fizycznej namiętności może sobie pozwolić dwoje ludzi przed ślubem? Czy powinni trzymać się za ręce? Całować się? Całować się przez pięć sekund, ale nie piętnaście? Całować się ustami, ale nie głęboko? Jak daleko jest już za daleko?

Cóż, Biblia nie określa tego szczegółowo.

Próby stworzenia listy reguł i dozwolonych zachowań są z natury błędne i śmieszne. Ale to nie znaczy, że nie mamy żadnych wskazówek. Biblia wytycza nam jasną

granice. Stosunek seksualny przed małżeństwem jest jej przekroczeniem.

Bóg objawił nam zasadę zachowania czystości, wyraźnie wskazał próg, którego nie należy przekraczać. Aby pomóc nam rozstrzygnąć pozostałe kwestie, dał nam swojego Ducha, który przebywa w nas i we wspólnocie świętych. Ponadto, na nasze szczęście, gdy zawieziemy, gotów jest okazać nam swoją hojną i kosztowną łaskę oraz przebaczenie.

Postawienie właściwego pytania

Współżycie seksualne przed małżeństwem jest przekroczeniem granicy. Postawię jednak inne pytanie: Czy dwoje ludzi może zachować tę granicę, a mimo to złamać zasadę czystości? Oczywiście że tak.

Zatem kobieta, która zwraca uwagę jedynie na granicę i pyta, jak daleko jest już za daleko, stawia tak naprawdę niewłaściwe pytanie. Lepsze brzmiałyby tak: Czy kocham to, co Bóg kocha? Czy cenię sobie to, co On ceni? Czy to, co robię ze swoim ciałem, świadczy o tym, że cenię sobie czystość? Jak mogę najlepiej oddać cześć Chrystusowi w kontaktach fizycznych z moim chłopakiem?

Być może myślisz już sobie: „Wydawało mi się, że miała mówić o kobietach nauczających mężczyzn w kościele”.

To prawda. Uważam jednak, że pytanie o to, jak ja – jako kobieta posiadająca duchowy dar nauczania – powinnam uszanować przywództwo mężczyzn w kościele, pod wieloma względami przypomina kwestię zachowania czystości. Ani w jednej, ani w drugiej sytuacji Bóg nie dał nam szczegółowej listy wskazującej, jak daleko jest już za daleko. Dał nam ogólną zasadę, jasną granicę, której nie należy przekraczać, oraz dar Ducha Świętego, który przebywa w nas, aby pomóc nam rozstrzygnąć pozostałe dylematy w mądrości całej wspólnoty.

Kochanie tego, co Bóg kocha

Bóg pragnie, abyśmy uszanowali jego Boski plan, honorując zasadę przywództwa mężczyzn w domach rodzinnych i wspólnotach ludzi wierzących. Kościół jest Bożą rodziną i domostwem Bożym (1Tm 3:15; Hbr 3:6; Ga 6:10).

Kluczowy jest wymiar „rodziny”. Biblia uczy, że w domu rodzinnym, jak również w zbiorowej rodzinie kościoła, to na ojcu – lub wielu ojcach, jak ma to miejsce w przypadku kościoła – spoczywa odpowiedzialność pełnego miłości przewodzenia i pokornego kierowania całą rodziną. Ten wzorzec powtarza się na wielu poziomach. Mąż jest głową swojego domu, starsi są głowami swoich lokalnych kościołów, Chrystus jest głową nad Kościołem powszechnym, a Bóg Ojciec jest głową Chrystusa (1Kor 11:3; 1Tm 3:4–5; Hbr 3:6).

Bóg chce, abyśmy docenili i uszanowali ten wzorzec i umiłowali go tak samo jak On.

Biblijny termin na określenie przywódców kościoła to „starszy” lub „przełożony”. Współczesne kościoły często nazywają swoich przywódców „pastorami”. W niektórych kościołach określa się w ten sposób każdego etatowego pracownika – także kobiety i osoby, które nie są starszymi. By uniknąć zamieszania z powodu odmiennej terminologii i jasno wyrazić, co mam na myśli, będę nazywać mężczyzn, którzy pełnią biblijny urząd starszego czy przełożonego i którzy przewodzą rodzinie kościoła, „ojcami kościoła”.

Bóg wskazał nam jasną granicę, jak powinniśmy uszanować zasadę przywództwa mężczyzn w kościele.

męża; natomiast powinna zachowywać się spokojnie (1Tm 2:12). To granica, której musimy przestrzegać, jeśli chcemy uszanować zasadę przywództwa mężczyzn.

Ale co to znaczy? Czy kobieta może wygłosić kazanie na niedzielnym porannym nabożeństwie? A wieczornym? A we wtorek wieczorem? Czy może podzielić się świadectwem? Albo przemówić na koedukacyjnym studium biblijnym? A do mieszanej widowni na konferencji religijnej? Czy może poprowadzić seminarium, jeśli obecni są mężczyźni? Czy może poprowadzić spotkanie modlitewne? Wykładać na uczelni teologicznej? Osobiście udzielać rad mężczyznom? Głosić w programie telewizyjnym albo radiowym? A nauczać mężczyzn przez książki i artykuły, które pisze?

Jeśli jestem kobietą, która ma dar nauczania, w którym miejscu przekraczam tę granicę?

Podobnie jak w przypadku zasady czystości, uważam, że tworzenie list zachowań dozwolonych byłoby błędne i śmieszne. Co więcej, w mojej ocenie pytanie „Jak daleko jest już za daleko?” to niewłaściwe pytanie.

Według mnie lepiej się zastanowić: Czy kocham to, co Bóg kocha? Czy okazuję cześć Jezusowi, uznając Boży model przywództwa? Czy podtrzymuję i wspieram przywództwo mężczyzn jako dobry i piękny aspekt mądrego planu Bożego? Czy sposób, w jaki wykorzystuję swój dar nauczania, świadczy o tym, że potrafię go docenić? Jak mogę najlepiej oddać cześć Chrystusowi przez to, w jaki sposób i w jakim kontekście nauczam?

Odpowiedzialność ojców kościoła

Uważam, że pytanie o to, jak oddać cześć Chrystusowi, wykorzystując swój dar nauczania, wiąże się z tym, czy próbuję funkcjonować jak ojciec kościoła. Czy robię rzeczy, które nakreślają duchowy i doktrynalny kierunek dla całej rodziny mojego kościoła albo które mogą zostać w ten sposób zinterpretowane?

Większość kościołów gromadzi się, aby słuchać, jak ojcowie kościoła nauczają i instruuja rodzinę podczas weekendowych nabożeństw, szczególnie w niedzielę rano i wieczorem. To nie znaczy, że każde weekendowe nabożeństwo poświęcone jest doktrynalnemu nauczaniu i przewodzeniu rodzinie – ani że takie nauczanie odbywa się wyłącznie w weekendy. Z reguły jednak w większości kościołów to podczas weekendowych nabożeństw ma miejsce oficjalne nauczanie i przewodzenie rodzinie kościoła.

Ponieważ pragnę uszanować treść 1 Listu do Tymoteusza 2:12, dla własnego dobra i dla dobra kościoła, i ponieważ wierzę, że te słowa stawiają dość jasną granicę autorytatywnemu nauczaniu kobiet w lokalnym kościele, z reguły odpowiadam odmownie na zaproszenia, aby przemawiać w niedzielę rano. Ten fragment wskazuje, że

doktrynalne nauczanie wygłaszane w kontekście regularnych spotkań kościoła jest odpowiedzialnością jego ojców. Zachowując milczenie i pozwalając ojcom kościoła nauczać rodzinę, okazuję uznanie i poszanowanie Bożemu wzorcowi przywództwa.

Stwierdziłam, że z reguły odpowiadam odmownie na zaproszenia, aby przemawiać w niedzielę rano. Zdarzają się bowiem wyjątki. Pewnego razu zgodziłam się przemówić w Dniu Matki, gdy ojciec kościoła poprzedził moje wystąpienie stwierdzeniem, że pragnie w ten sposób uszanować matki; poprosił mnie, abym w ten wyjątkowy dzień udzieliła szczególnych nauk kobietom. Przyjmowałam również zaproszenia, gdy ojcowie kościoła chcieli, abym przedstawiła zarys historii i filozofii feminizmu, zabrała głos w kwestii kulturowej lub w sprawach kobiet, podzieliła się świadectwem lub opowiedziała o Bożym działaniu w mojej służbie. Razem z mężczyznami uczestniczyłam w dyskusjach panelowych podczas weekendowych nabożeństw oraz w nauczaniu, które opierało się na formule pytań i odpowiedzi. Pewnego razu wygłosiłam w niedzielę rano nauczanie wspólnie z pewnym ojcem kościoła, gdyż poruszany temat miał odmienne zastosowanie dla mężczyzn i kobiet i kaznodzieja uznał, że dla zgromadzonych kobiet będzie lepiej, jeśli usłyszą o tym z perspektywy kobiety.

Nauczałam również mężczyzn w wielu sytuacjach, które nie spełniały kryteriów nabożeństwa kościoła – podczas obozów, konferencji, seminariów, warsztatów i wykładów na uczelni. W dalszej części artykułu przedstawię pewne reguły, które pomagają mi zdecydować, czy przyjęcie zaproszenia, aby nauczać mężczyzn w określonym koedukacyjnym kontekście religijnym, jest zgodne z treścią 1 Listu do Tymoteusza 2:12 i zasadą przywództwa mężczyzn.

Zanim przejdę do sedna, chcę podkreślić, że choć istnieją wyjątki, uważam, że ogólnie uznanie i poszanowanie Bożego modelu przywództwa oznacza, iż muszę się powstrzymać od nauczania podczas regularnych, cotygodniowych zgromadzeń kościoła (tzn. głoszenia kazań w niedzielny poranek) – nawet jeśli zostaną o to poproszona. Tak jak ulegam mojemu mężowi, gdy sprawuje duchowe przywództwo w naszej rodzinie, tak ulegam Bożemu pragnieniu, aby to ojcowie kościoła ogłaszali kierunek i nauki doktrynalne dla mojej kościelnej rodziny.

Robię to z radością. Nie jestem ojcem kościoła. Jestem kobietą, a zatem duchową matką. Cieszę się z tego, że Bóg stworzył nas jako mężczyzn i kobiety i przeznaczył nam role duchowych ojców i matek. Ponieważ jestem obdarowaną nauczycielką, możliwe, że poradziłabym sobie lepiej z interpretacją tekstu i wygłoszeniem kazania niż wielu ojców kościoła. Lecz nie o to w ogóle chodzi. To nie kwestia kompetencji. Bóg stworzył rodzinę i w rodzinie to

mężczyźni powinni być ojcami, a kobiety matkami. To nie kwestia tego, kto radzi sobie z czymś lepiej lub jest bardziej obdarowany. Role męskie i kobiece nie są ani identyczne, ani zamienne.

Czy kobieta może nauczać w autorytecie mężczyzn?

W niektórych kościołach kobiety regularnie głoszą podczas wspólnych zgromadzeń. Omijają treść 1 Listu do Tymoteusza 2:12, twierdząc, że nauczają w autorytecie ojców kościoła. W moim przekonaniu jest to wysoce niewskazane. W swoim małżeństwie odmówiłabym, gdyby mąż polecił mi zrobić coś, co jest wyraźnie sprzeczne z Pismem Świętym. Mój obowiązek, aby okazać posłuszeństwo Panu Jezusowi, jest ważniejszy niż przywództwo mojego męża. Gdyby jakiś ojciec kościoła poprosił mnie, abym wygłosiła kazanie i udzieliła doktrynalnych nauk kościołowi, musiałabym się poważnie zastanowić, czy nie prosi mnie o coś, co sprzeciwia się Bożej woli objawionej w Jego Słowie. Ojcowie kościoła nie mogą zasadnie udzielić nikomu przyzwolenia na nieposłuszeństwo Biblii.

Wspomniany tekst nie mówi: „Zachowajcie pewne pozory przywództwa mężczyzn w swoim kościele”. Nie mówi: „Kobieta może nauczać mężczyzn na zebraniach kościoła, jeśli pozostaje w autorytecie ojca kościoła czy starszego”. Nie mówi: „Kobieta może nauczać, jeśli jest żoną ojca kościoła czy starszego”. Nie mówi także: „Kobieta pastor może głosić, jeśli jest etatowym pracownikiem kościoła, funkcjonującym w autorytecie starszych czy ojców kościoła”.

Ten tekst mówi: *Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani wnosić się nad męża; natomiast powinna zachowywać się spokojnie*. Nawet jeśli nam się to nie podoba, nie zgadzamy się z tym, nie rozumiemy tego, granica jest wyznaczona jasno. Boży standard dla regularnych publicznych spotkań lokalnego kościoła stanowi, aby to ojcowie kościoła autorytatywnie nauczali i instruowali zgromadzonych.

Czy starszy, pastor lub kościół mogą zasadnie udzielić kobiecie przyzwolenia na nieposłuszeństwo temu tekstowi Pisma Świętego? Może zadam to samo pytanie w odniesieniu do innej kwestii. A gdyby starszy kościoła powiedział, że możemy sypiać z chłopakiem i zamieszkać z nim bez ślubu? Albo stwierdził, że możemy oszukiwać w zeznaniu podatkowym? Albo kłamać podczas zeznań w sądzie? Co byśmy pomyśleli, gdyby jakaś kobieta w kościele powiedziała: „Mogę czytać literaturę erotyczną, opowiadać sprośności i oglądać strony pornograficzne, bo mój pastor mi na to pozwolił i robię to w jego autorytecie”? Uznalibyśmy takie „przyzwolenia” na śmieszne. Te przykłady, choć skrajne, uwypuklają fakt, że żaden starszy zboru, biskup, pastor, ojciec kościoła czy jakikol-

Pismo Święte wskazuje na to, że gdy ojcowie kościoła udzielają rodzinie tego rodzaju autorytatywnych nauk, kobiety powinny zachować milczenie

Robimy to, pozwalając ojcom kościoła nauczać rodzinę kościoła i zarządzać nią. Pismo Święte wskazuje na to, że gdy ojcowie kościoła udzielają rodzinie tego rodzaju autorytatywnych nauk, kobiety powinny zachować milczenie. *Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani wnosić się nad*

wiek inny przedstawiciel zboru nie ma prawa pozwalając ludziom na nieposłuszeństwo Bogu.

Ogólnie mówiąc, weekendowe nabożeństwo kościoła to kontekst, w którym następuje doktrynalne nauczanie rodziny kościoła. Jak jednak stwierdziłam wcześniej, nie każde nabożeństwo weekendowe poświęcone jest wyłącznie nauczaniu doktrynalnemu (nie zawsze jest na nim głoszone kazanie w ścisłym tego słowa znaczeniu), nie wszystkie rodzaje dzielenia się lub nauczania stanowią nauczanie egzegetyczne i nie wszystkie rodzaje prezentacji można uznać za „autorytatywne”, więc z pewnością istnieją wyjątki od wspomnianej zasady. Uważam, że w pewnych sytuacjach jest rzeczą całkowicie stosowną, aby kobieta podjęła się nauczania; wskazane jest też, aby kościoły w świadomy sposób zabiegały o uwzględnienie perspektywy kobiet w odpowiednim ku temu czasie i we właściwy sposób.

Takie są moje poglądy na temat nauczania przez kobiety podczas weekendowych nabożeństw kościoła. Lecz wierni kościoła gromadzą się także przy wielu innych okazjach i w różnych kontekstach. Są przecież zajęcia

szkoły niedzielnej dla dorosłych, małe grupy, spotkania modlitewne, seminaria i konferencje. Co więcej, chrześcijanie często spotykają się dla duchowego nauczania i zachęty w gronie osób, które nie chodzą do ich kościoła. Słuchają także podcastów, oglądają nagrania wideo i czytają książki. Biblia nie odnosi się wprost do tych kontekstów. Jak ja jako kobieta mam zdecydować, czy właściwe jest, abym nauczała w innych koedukacyjnych kontekstach religijnych?

Czy jest to oficjalne formułowanie oczekiwań wobec rodziny?

O tym, czy nauczanie podczas określonego *religijnego wydarzenia* wobec *koedukacyjnej widowni* będzie uszanowaniem przywództwa mężczyzn, staram się rozstrzygać w oparciu o to, jak bardzo dana sytuacja pokrywa się z naturą, rolą i funkcją ojca kościoła w kierowaniu lokalną rodziną kościoła i zapewnianiu jej publicznego, doktrynalnego nauczania.

Próbuję określić, gdzie dane wydarzenie pasuje się na każdym z ośmiu wymiarów:

Kontekst:	wspólnotowy (kościół) ----- niewspólnotowy
	<i>Czy jest to lokalny kościół czy raczej nie należy traktować tego zgromadzenia w ten sposób?</i>
Charakter nauczania:	egzegetyczne ----- inspiracyjne/świadectwo
	<i>Czy dokonuję jednoznacznej interpretacji tekstu Pisma Świętego czy raczej dzielę się swoim doświadczeniem, wspierając się Biblią?</i>
Autorytet:	regulujący (dyrektywny) ----- nieregulujący (niedyrektywny)
	<i>Czy ustanawiam oficjalne normy dla wspólnoty?</i>
Relacja:	bliska (osobista) ----- odległa (bezosobowa)
	<i>Czy mam ze słuchającymi mnie mężczyznami relacje we wspólnocie? Czy próbuję być dla nich mentorem?</i>
Podporządkowanie:	formalne ----- nieformalne
	<i>Czy słuchacze dokonują jakiegokolwiek formalnego podporządkowania się wobec mnie lub wobec wspólnoty?</i>
Zobowiązanie:	obowiązkowe ----- dobrowolne
	<i>Czy słuchacze są zobowiązani wysłuchać nauczania, które odbywa się w tym kontekście? Czy może spotkać ich kara lub napomnienie, jeśli nie okażą posłuszeństwa?</i>
Częstotliwość:	stałe (wielokrotne) ----- okazjonalne
	<i>Czy to wydarzenie odbywa się często i regularnie czy też jest okazjonalne?</i>
Dojrzałość:	siostra ----- matka
	<i>Czy mój wiek i duchowa dojrzałość tworzą sytuację, w której przemawiałabym jak matka do synów?</i>

Im bardziej nauczanie podczas danego wydarzenia pasuje się po lewej stronie (pierwszy element każdej pary), tym mniej prawdopodobne jest, że byłoby dla mnie stosowne nauczać w danej sytuacji mieszaną grupę słuchaczy. Im bardziej nauczanie podczas danego wydarzenia umiejscawia się po prawej stronie (drugi element każ-

dej pary), z tym większym prawdopodobieństwem moje nauczanie w tym kontekście może się okazać pomocne.

Na przykład, gdybym miała przemawiać do mieszanego grona słuchaczy na krajowej konferencji religijnej, mogłabym uznać za stosowne podjęcie się tego zadania w oparciu o następującą analizę:

Kontekst: niewspólnotowy. Krajowe konferencje religijne wykraczają poza kontekst lokalnego kościoła (choć konferencje wewnątrz danej denominacji mogą być bardziej zbliżone do kontekstu wspólnotowego).

Charakter nauczania: inspiracyjne lub świadectwo. W zależności od kontekstu, przesłanie może mieć charakter bardziej inspiracyjny niż egzegetyczny.

Autorytet: nieregulujący. Nie mam autorytetu ani odpowiedzialności w sprawie ustanawiania jakichkolwiek norm.

Relacje: bezosobowe. Takie wydarzenia zazwyczaj nie opierają się na osobistych, trwałych więziach. Relacja ze słuchaczami jest dość odległa, przypomina bardziej relację z autorem czytanej książki. Jako zaproszony mówca nie znałabym nawet imion uczestników konferencji.

Podporządkowanie: nieformalne. Nie ma żadnych formalnych związków ani podporządkowania między mną a słuchaczami, a także między nimi i wspólnotą. To zupełnie inna sytuacja niż nauczanie na niedzielnym nabożeństwie, na którym gromadzą się członkowie wspólnoty, aby wysłuchać oficjalnego nauczania własnego kościoła.

Zobowiązanie: dobrowolne. Słuchacze nie mają obowiązku wysłuchać mojego wystąpienia. Pozostaje to całkowicie w ich gestii i jest aktem dobrowolnym (w odróżnieniu od zobowiązania członków kościoła do uczestnictwa w jego cotygodniowych nabożeństwach i posłuszeństwa jego nauczaniu).

Częstotliwość: okazjonalna. Jednorazowe wystąpienie (podróż, nauczanie i wyjazd) różni się od regularnego, zbiorowego nauczania w kontekście wspólnoty lokalnego kościoła (jakby to miało miejsce np. w szkole niedzielnej dla dorosłych).

Dojrzałość: matka. Przekonałam się, że im jestem starsza, tym większą mam swobodę nauczania młodszych mężczyzn niczym matka nauczająca swoich synów. Kobieta w średnim wieku nauczająca grupę siedemnastoletnich mężczyzn to zupełnie odmienna sytuacja niż gdy czyni to ktoś niewiele od nich starszy.

Uwzględniając taką analizę charakteru wydarzenia w nakreślonych powyżej wymiarach, uznałabym, że wygłoszenie przemówienia na konferencji religijnej nie byłoby dla mnie problemem. Natomiast otoczenie mężczyzn opieką mentorską, np. prowadzenie mieszanej grupy studium biblijnego (bez współprowadzącego mężczyzny), wykraczałoby już poza ramy tego, co uważam za stosowne.

W ostatecznym rozrachunku, nie potrafię przytoczyć jednoznacznej, szczegółowej listy, co wolno i czego nie wolno. To przypominałoby próby stworzenia ścisłego, jednakowego dla wszystkich wykazu dozwolonych

fizycznych przejawów czułości, obowiązującego wszystkie pary, które ze sobą chodzą. Nie byłoby to wskazane ani nawet możliwe. Mogę tylko stwierdzić, że nasza decyzja będzie zależeć od okoliczności. Bóg wyznaczył nam zasadę przywództwa mężczyzn, jasną granicę, której nie należy przekraczać, oraz udzielił nam daru Ducha Świętego, który przebywa w nas, w wiernej Mu wspólnocie, aby pomóc nam rozstrzygać całą resztę. A kiedy zawiedzimy, okazuje nam łaskę za łaską.

Żadne zewnętrznie zdefiniowane i oparte na regułach podejście do nauczania przez kobiety mieszanym grupom słuchaczy w kościele nie zdoła odzwierciedlić i uszanować piękna Bożego planu. Bóg pragnie, abyśmy pielęgnowali w sobie skąpanego w łasce, radosnego ducha, który rozkoszuje się poszanowaniem przywództwa jako

Bogu daleko bardziej zależy na tym, abyśmy mieli prawe serce i prawego ducha, niż żebyśmy podporządkowali się narzuconym ludzkim kryteriom

pięknego aspektu Jego dobrego i mądrego planu – planu obejmującego szacunek dla mężczyzn i kobiet i angażującego ich wszystkich jako współdziedziców i współpracowników, którzy z oddaniem wykorzystują swoje dary dla głoszenia ewangelii oraz we wzajemnej posłudze. Bogu daleko bardziej zależy na tym, abyśmy mieli prawe serce i prawego ducha, niż żebyśmy podporządkowali się narzuconym przez ludzi kryteriom.

Jest jeszcze kwestia łaski. Ze względu na łaskę powinienam uświadomić sobie, że moi chrześcijańscy bracia i siostry mogą inaczej postrzegać tę kwestię. Powinam w pokorze uznać, że nie mam monopolu na prawdę. Powinam okazać łaskę, gdy stosują w tej sprawie surowsze lub łagodniejsze zasady niż ja.

Niemniej jednak nie wolno nam ani przez chwilę myśleć, że te polecenia są nieistotne, że możemy zlekceważyć je jako przejaw starożytnego, kulturowego dziwactwa, że podporządkowanie się im jest całkowicie opcjonalne lub że kościoły powinny po prostu postępować tak, jak uznają za słuszne. Zapewne nie zdołamy wszyscy i zawsze postąpić w tej kwestii właściwie. Ale to nie znaczy, że nie mamy dokładać najlepszych starań, aby tak właśnie czynić.

Tłumaczenie: Krzysztof Pawłusiów
Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition.
www.thegospelcoalition.org

Mary A. Kassian jest pisarką, mówczynią i wykładowcą studiów nt. kobiet w Southern Baptist Theological Seminary. Jest autorką kilku książek, studiów biblijnych oraz programów wideo, np. *Girls Gone Wise* oraz *The Feminist Mistake*.



• JEFF ROBINSON

Jak rozmawiać z dziećmi o śmierci

Nie była to pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy, jednak pojawiła się bardzo szybko: Jak powiem o tym dzieciom?

Lekarz dopiero co przekazał mrozącą krew w żyłach, twardą prawdę: „Twój przyjaciel Ken odszedł”. Ken był drogim przyjacielem całej naszej rodziny, a moje dzieci wprost go uwielbiały. Od dawna był pracownikiem kościoła, w którym służyłem jako pastor. Umarł nagle w budynku kościoła podczas pracy. Zawał serca natychmiast zaprowadził go w ramiona Zbawiciela, ale pokrył ciemnymi chmurami ten jesienny poranek. Byłem oszołomiony, podobnie jak inni pracownicy i wierzący kościoła. Wiedziałem, że moje dzieci, które regularnie „pomagały” Kenowi w kościele, gdy ja uczestniczyłem w spotkaniach, doradzałem członkom kościoła czy przygotowywałem kazania, przeżyją to najbardziej. Szczegółowo zaplanowałem rozmowę z nimi i wieczorem przekazałem im smutną wieść.

Ponowna wizyta śmierci

Ponownie zetknęliśmy się ze śmiercią w zeszłym tygodniu, kiedy nagle zmarł mój ojczym. Podobnie jak Ken, w oczywisty sposób kochał Jezusa i chciał Mu się podobać. Jesteśmy wdzięczni Bogu, że nie musimy się smucić jak ci, którzy nie mają nadziei (1T 4:13). Kiedy przekazano nam tę wiadomość, ponownie stanęliśmy z żoną przed zadaniem przekazania jej czwórce naszych dzieci w wieku od 7 do 13 lat.

W mojej służbie pastorskiej przekazywanie złych wieści zawsze było dla mnie szczególnie trudnym wyzwaniem. Staje się jeszcze bardziej złożone, kiedy mówi się do młodych serc, których zdolność postrzegania śmierci i wszystkich jej skutków jest ograniczona. Czy mamy bagatelizować śmierć, mgliście opisując ją jako niegroźną? Czy też powinniśmy mówić wprost, tak, jakbyśmy rozmawiali z dorosłymi?

Odkryliśmy z żoną, że ani jedno, ani drugie podejście nie jest pomocne. Oczywiście to, jak dużo i co dokładnie powiemy, będzie zależało od wieku dziecka. Są jednak pewne fakty biblijne, które wszystkie dzieci powinny poznać.

Oto pięć fundamentalnych prawd, które wyjaśniliśmy naszym dzieciom, kiedy zetknęliśmy się ze śmiercią bliskich.

1. Śmierć i sąd spotkają nas wszystkich

Niestety, śmierć jest nieodłączną częścią naszego upadłego świata i Biblia nie unika tego tematu. Psalm 139 mówi, że Bóg policzył nasze dni. Skoro Słowo nie pomija tego zagadnienia jako „nazbyt negatywnego”, my też nie powinniśmy.

Mieliśmy przyjaciół, którzy nigdy nie wspominali w rozmowach z dziećmi o tragicznych wydarzeniach, takich jak klęski żywiołowe czy atak na World Trade Center. Z zasady nigdy nie mówili im o śmierci.

Takie podejście nie wydaje mi się mądre. Unikając złych wieści, rodzice zaprogramują dzieci na nierozsądne oczekiwania i wielkie rozczarowania. Takie nastawienie w subtelny, choć zapewne niezamierzony sposób przekazuje przesłanie, że życie na tej ziemi jest ostateczne. Co gorsza, nie tłumaczy, dlaczego ewangelia jest tak *dobrą* nowiną. A przecież każdy dzień coraz bardziej przybliża nas do tego ostatecznego i nasze dzieci powinny zdawać sobie z tego sprawę.

Każdego z nas czeka również sąd (Hbr 9:27). Chcę, aby moje dzieci wiedziały, że pewnego dnia odbierzemy zapłatę



za nasze ziemskie życie, jak ujął to wielki kaznodzieja baptyistyczny R.G. Lee (2Kor 5:10).

2. Nie tak miało być

Ta biblijna prawda czyni śmierć czymś szczególnie smutnym. Powiedz dzieciom, że śmierć jest na tym świecie intruzem, że Adam pierwszy otworzył drzwi, przez które weszło przekleństwo śmierci. Książka Corneliusa Plantingi *Not the Way It's Supposed to Be: A Breviary of Sin (Nie tak miało być. Brewiarz grzechu)* stanowi cenne źródło (dla dorosłych), które pomoże ci zgłębić tę naukę Pisma.

Idąc dalej, wyjaśnij dzieciom, że właśnie dlatego jesteśmy smutni, kiedy ktoś umiera. W żałobie przez łzy przyznajemy, że w rzeczywistości coś takiego jak śmierć z przyczyn naturalnych nie istnieje.

3. Dla chrześcijan śmierć oznacza spotkanie z Jezusem

W pierwszym rozdziale Listu do Filipian apostoł Paweł nie może się zdecydować, czy lepiej dla niego będzie opuścić ten świat i być z Jezusem czy pozostać tu dla rozprzestrzeniania ewangelii. Następnie pisze: *Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem* (Flp 1:21). W kulturze, która robi, co w jej mocy, żeby oddalić wszelkie myśli o starzeniu się i śmierci, jest to prawda głęboko kontrkulturowa. Jednak dla wierzącego przekroczenie chłodnej rzeki śmierci oznacza wejście na ścieżkę do raju, radości i rozkoszy, których ludzki język nie zdoła wyrazić.

4. Pewnego dnia śmierć umrze

Przeznaczony do śmierci nie słyszy dobrej wieści, zawartą w 1 Liście Koryntian 15:26: *Jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć*. Kiedy wybrzmi już ostatni akord dziejów tego świata, śmierć przejdzie do historii – i jest to powód do radości. Daje też okazję przedstawienia dzieciom Chrystusa i wezwania ich, żeby uciekały pod krzyż, bo tam śmierć została pokonana i tam można dostąpić miłosierdzia.

5. Wszyscy musimy myśleć o śmierci

Nie chcę, żeby moje dzieci rozwinęły w sobie obsesję czy paraliżujący strach na myśl o wieczności. Niemniej XVIII-wieczny pastor

i teolog Jonathan Edwards dostarcza nam wspaniałego przykładu konieczności rozmyślania o śmierci, nawet w młodym wieku. Wprawdzie Edwards był sporo starszy od małych dzieci, kiedy napisał swoje sławne postanowienia, lecz posłuchajmy siódmego z nich: „Ponastawiam dużo myśleć o ulotności życia i o tym, jak jest krótkie” (Ps 90:17).

Edwards rozumiał, że życie jest jak para, a śmierć powinna motywować nas do życia dla innego świata. Powiedz swoim dzieciom, że dla tych, którzy są w Chrystusie, najlepsze życie dopiero nadejdzie.

Co ze śmiercią niewierzących?

Co powiemy naszym dzieciom o tych, którzy umarli prawdopodobnie w niewierze? Jest to jeszcze trudniejsze, lecz stwarza niepowtarzalną okazję rozmowy o wieczności, zarówno o niebie, jak i o piekle. Powinniśmy mówić o piekle równie jasno jak nasz Pan, który – jak czytamy w Ewangeliach – znacznie częściej wspominał sąd niż raj.

Niezależnie od tego, czy rozmawiam z dorosłymi czy z dziećmi, zawsze unikam oceny wiecznego przeznaczenia osoby, która wydawała się umrzeć w niewierze. Oczywiście jasno stwierdzam, że każdy, kto będzie zbawiony, musi przyjść do Boga przez wiarę w Jezusa. Mówiliśmy naszym dzieciom (jak również członkom rodzin osób niewierzących), że zmarły jest w rękach Boga – sprawiedliwego i prawego sędziego, który zawsze czyni to, co słuszne. Ujmuję tak tę kwestię nie po to, by pomniejszyć rzeczywistość Bożego gniewu czy uniknąć mówienia o nim; po prostu pozwala mi to nie występować z pozycji wiecznego sędziego.

Chociaż z pewnością można powiedzieć o wiele więcej na temat śmierci, nasze dzieci muszą być odpowiednio do swojego wieku przygotowane do życia w świecie, który jest poddany grzechowi i śmierci. Potrzebują także, by im pokazać, dlaczego Dobra Nowina o Bożej misji ratunkowej w Chrystusie i Jego zwycięskiej bitwie stoczonej ze śmiercią na krzyżu Golgoty jest faktycznie dobrą wieścią.

Tłumaczenie: Rafał Orleański

Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition. www.thegospelcoalition.org

Jeff Robinson, doktor teologii na Southern Baptist Theological Seminary, starszy redaktor The Gospel Coalition. Pochodzi z Blairsville w stanie Georgia, prowadzi kościół Christ Fellowship Church w Louisville w stanie Kentucky, jest także starszym pracownikiem naukowym i dydaktycznym w Andrew Fuller Center for Baptist Studies i profesorem historii Kościoła w Southern Seminary. Przed rozpoczęciem służby w kościele niemal 20 lat pracował jako dziennikarz w Georgii, Karolinie Północnej i Kentucky, pisząc na różne tematy, od polityki po ligę bejsbola i futbol. Wraz z Michaeliem Haykinem napisał książkę *To the Ends of the Earth: Calvin's Mission Vision and Legacy*. Jeff z żoną, Lisą, mają czworo dzieci.



• JAQUELLE CROWE

Pięć okoliczności, w których nastolatki tracą czas

Jonathan Edwards bardzo bał się marnować czas. Naprawdę bardzo! Zawsze mnie otrzeźwia czytanie jego postanowień. Jaki 19-latek napisałby coś takiego: „Postanowiłem nigdy nie robić niczego, co bałbym się zrobić, wiedząc, że to moja ostatnia godzina”?

Jednak Edwards rozumiał coś, co nam często umyka. Uświadomił sobie, że życie jest krótkie i ma znaczenie jedynie wtedy, gdy przeżywa się je dla Bożej chwały. Zrozumiał, że marnowanie czasu to symptom tracenia z oczu ewangelii.

Problem polega na tym, że tracimy z oczu ewangelię, a to oznacza, że marnujemy czas. Zwłaszcza my, nastolatki, mamy z tym kłopot. Właściwie każdego dnia tracimy czas. Istnieją nawet pewne „pułapki czasowe”, w które nastolatki na okrągło wpadają (nawet chrześcijanie, a może szczególnie chrześcijanie). Pokażę pięć z nich.

1. Tracimy czas, gdy nie robimy rzeczy, które powinniśmy zrobić

Jako chrześcijanie jesteśmy powołani do życia wypełnionego ciężką pracą i dobrymi uczynkami, ale niestety cechuje nas skłonność do zaniedbywania swoich obowiązków. Każdego dnia mamy dziesiątki rzeczy do zrobienia. Od przyziemnych do tych doniosłych.

Mamy pracę domową, zajęcia, ale także możliwość czytania, zabawy z rodzeństwem, oglądania zachodu słońca, mycia naczyń, modlitwy, pisania, ćwiczenia, kupowania mleka w sklepie i dążenia do owoców Ducha (Ga 5:22–23).

Apostoł Paweł napisał: *Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili* (Ef 2:10). Zostaliśmy stworzeni na obraz nieskończonego dobrego Boga po to, abyśmy czynili dobro. On zawczasu przygotował dla nas te dobre uczynki.

Tracimy więc czas, kiedy nie staramy się pełnić tych dobrych uczynków lub gdy próbujemy ich unikać. Jakub mocno oddziałuje na nasze sumienia, mówiąc: *Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu* (Jk 4:17).

2. Tracimy czas, gdy nadużywamy środków masowego przekazu

Kolejnym obowiązkowym punktem w tym rozważaniu jest kwestia środków masowego przekazu. Wyniki badań wartych miliony dolarów wskazują, że typowy nastolatek spędza 20 godzin tygodniowo przed telewizorem, a do ukończenia 18 roku życia ogląda ponad 350 000 reklam. Badania te nie obejmują wielu godzin

spędzanych co tydzień w Internecie ani setek minut patrzenia w smartfony.

Powyższe statystyki odzwierciedlają pewne zjawisko, w czym jednak konkretnie mogą nam pomóc? Oto grupa anonimowych ekspertów twierdzi, że oglądamy za dużo telewizji – ale to nic nie zmienia. Pewnie wszyscy o tym wiedzą. Wiemy też, że można używać filmów lub Pinteresta czy Twittera do czynienia dobrych rzeczy oraz praktykowania pobożnych nawyków.

Ale czy zdajesz sobie sprawę, że pozornie nieszkodliwy czas spędzony z mass mediami może być grzechem? Nie sądzę, że wszyscy sobie to uświadamiają. Nie dostrzegamy, że jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem za swój czas – i dlatego go marnujemy.

3. Tracimy czas, gdy jesteśmy zajęci złymi rzeczami lub kierujemy się niewłaściwymi motywami

Bycie zajęтым samo w sobie nie jest grzeszne. Możemy być zajęci właściwymi sprawami z wielu dobrych powodów. Jednak wykonywanie pewnych rzeczy może być złe.

Nie mówię o pracy, szkole ani nawet o spędzeniu czasu z przyjaciółmi czy rodziną. Nie mówię o czasie przeznaczonym na kultywowanie pobożnych przyzwyczajeń. Mam na myśli czas, który poświęcamy na wyjście gdzieś, gdzie nie powinno się iść, na spotkania z ludźmi, z którymi nie powinno się spotykać, na sprawy, które są grzeszne. Myślę też o marnowaniu czasu na rzeczy mające małe znaczenie w kontekście wieczności.

Sama jestem zbyt często winna tego ostatniego. Chociaż istnieją też dobre, chwilowe przyjemności, jakimi powinniśmy się tutaj cieszyć, nie mogą one zajmować całego naszego czasu. Gdyby angażowały nas zbyt mocno, moglibyśmy przegapić okazję do czynienia dobra dla Królestwa, stracić szansę na dobre uczynki. Co więc możemy zmienić w swoim życiu?

4. Tracimy czas, kiedy unikamy trudności

Czasem zajmujemy się czymś, unikając jakiejś trudnej kwestii, której nie chcemy stawić czoła. Usprawiedliwiamy się, że jesteśmy zajęci, ale tak naprawdę nie mamy odwagi zmierzyć się z rzeczywistością. Jak nie musisz radzić sobie z wzajemnymi urazami? Nie mieć czasu, aby usiąść i zjeść kolację jako rodzina. Jak nie musisz mierzyć się z oczekiwaniami naszych rodziców? Nie mieć czasu na wypełnienie kwestionariusza na studia. Jak nie musisz mierzyć się z problemami emocjonalnymi przyjaciół? Nie mieć czasu na wspólną naukę z nimi. Ten rodzaj bycia zajęтым daje nam niesamowite poczucie ucieczki.

Jednak jest to całkowicie niewłaściwy sposób radzenia sobie z problemami. Nasze życie to część czegoś

znacznie większego i ważniejszego niż my sami. Mamy skłonność, aby chwilowo unikać kłopotów, usprawiedliwiając się, że jesteśmy bardzo zajęci czymś innym – ale taka postawa tylko opóźnia to, co nieuniknione. I tak będziemy musieli stawić czoła życiu. Niestety ignorowanie problemów nie sprawi, że one znikną. Więcej – odkładanie ich przynosi więcej szkody niż pożytku. Nie tylko marnujemy w ten sposób czas, ale także niepotrzebnie się stresujemy.

5. Tracimy czas, gdy nie odpoczywamy

Pomiędzy lenistwem a odpoczynkiem jest duża różnica. Lenistwo to egoistyczny sposób spędzania czasu, który stanowi łamanie Bożych nakazów. To bycie pochłoniętym swoją własną osobą lub bezczynnością, gdy jesteśmy powołani do działania. Odpoczynek natomiast to dany przez Boga sposób uwielbienia Go, który pozwala nam odnowić nasze serca i umysły. Lenistwo jest złe, a odpoczynek – z gruntu dobry.

Łamiesz Boże nakazy, kiedy nie odpoczywasz, wmawiając sobie, że jesteś zbyt zajęty. Odpoczywanie to bycie posłusznym. Jen Wilkin napisała: „Bóg, który daje odpoczynek dla duszy, nakazuje też uwielbienie poprzez odpoczynek dla ciała. Ten, kto czci Boga, znajduje błogosławieństwo w posłuszeństwie”. Mój młodszy brat często prosi Boga, kiedy razem z rodziną modlimy się wieczorem, aby dał nam dobry sen, żebyśmy obudzili się odświeżeni i byli w stanie znowu służyć Mu rano. On rozumie to, co często mnie umyka. Rozumie, że odpoczynek czyni nas lepszymi pracownikami i lepszymi wierzącymi.

Życie jest krótkie

Ewangelia zmienia wszystko. Zmienia również to, jak spędzamy czas. W końcu życie jest krótkie. Nastolatki mogą tak łatwo zmarnować je na grzesznych zajęciach, lenistwie, rozproszeniu lub niezadowoleniu.

Z drugiej strony mogą też wykorzystać życie dla Jezusa. Życie dla Niego oznacza, że postrzegamy nasze życie jako należące do Niego. Radośnie oświadczamy wtedy razem z nastoletnim Jonathanem Edwardsem: „Postanowiłem, że póki żyję, będę żył pełnią sił”.

Tłumaczenie: Przemysław Piłatowicz
Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition. www.thegospelcoalition.org

Jaquelle Crowe mieszka na wschodzie Kanady. Jest redaktorką naczelną portalu *The Reblution* i pisarką, autorką książki *This Changes Everything: How the Gospel Transforms the Teen Years*. Jej polskie wydanie, pt. *Całkowita zmiana. Jak ewangelia odmienia życie nastolatków*, będzie dostępne na stronie www.fewa.pl oraz w księgarniach chrześcijańskich.



Odnalazłem przebaczenie po aborcji

● GARRETT KELL

Jako dwudziestolatek kochałem życie. Żyłem beztrosko, a czas upływał mi na dobrej zabawie. Wszystko kręciło się wokół szkoły, imprez i dziewczyn.

Aż nadszedł dzień, który na zawsze zmienił moje życie.

Odkryliśmy z moją dziewczyną, że spodziewamy się dziecka. Nie planowaliśmy, ale tak się stało. Kiedy powiedziała mi o tym, nieco się zdenerwowałem, ale zapewniłem ją, że wspólnie damy radę. Po moich pustych słowach nastąpiło pytanie, które postawiło mnie w sytuacji zupełnie dla mnie nowej. Spojrzała na mnie ze strachem w oczach: „Będziesz ze mną? Pobierzemy się?”

Byłem młody. Miałem swoje nadzieje, marzenia i plany. Całe życie stało przede mną otworem, nie byłem jednak gotowy na małżeństwo i wychowywanie dziecka. Ale nie jestem pewny, czy myślałem wówczas takimi kategoriami. Nie miałem pojęcia, jak zmierzyć się z tymi poważnymi kwestiami. Żyłem chwilą i to wszystko.

Powiedziałem swojej dziewczynie, że nie jestem gotowy na małżeństwo. Zdawała sobie z tego sprawę, ale moje słowa to potwierdziły. Przyjaciel dał jej

400 dolarów, których potrzebowaliśmy na „zabieg” – tak to określano. Byłem tam, kiedy brała pigułkę. Byłem tam, kiedy splukaliśmy nasze dziecko w toalecie. Byłem tam, kiedy razem płakaliśmy, nie wiedząc do końca dlaczego. Zdarzają się dni, w których ciągle tam jestem.

Boża interwencja

Myślę o tym, że nigdy nie słyszałem śmiechu tego dziecka. Nigdy nie ułożyłem go do snu. Nigdy nie widziałem jego uśmiechu i nie cieszyłem się jego pierwszymi krokami. Nigdy nie słyszałem, jak czyta i zadaje mnóstwo pytań zaczynających się słowem „dlaczego”. Niestety wszystko to mnie ominęło, bo nie ceniłem życia swojego dziecka.

Miałoby dzisiaj 18 lat. Czekałbym teraz na telefony o tym, jak wygląda życie z dala od domu.

Czasem myślę o tym i podobnych rzeczach. Jednak nie rozpamiętuję ich, ponieważ Bóg zainterweniował.

Rok po aborcji przyjaciel podzielił się ze mną ewangelią. Zacząłem czytać Biblię i przekonałem się, że Jezus rzeczywiście był tym, za kogo się poda-

wał. Dowiedziałem się, że jest Zbawicielem grzeszników, który umierając, wziął na siebie nasz sąd, który zmartwychwstał, żeby okazać nam przebaczenie. Dzięki Bożej łasce uwierzyłem w te prawdy.

Jednym z wydarzeń, których Pan użył, żeby mnie obudzić, była właśnie aborcja. Przez swoje Słowo pokazał mi, że nie byłem dobrym człowiekiem, za jakiego się uważałem. Byłem raczej kimś do tego stopnia zakochanym w samym sobie, że zgodziłem się na śmierć własnego dziecka, aby tylko moje życie mogło się toczyć w obranym przeze mnie kierunku.

Jednak światło ewangelii przenika ciemność, niosąc promienie życiodajnej nadziei. W Księdze Izajasza 53:5 czytamy o Jezusie: *Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukaranym został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni*. Boży Syn zstąpił ze swojego tronu chwały na ten wypaczony świat i przyjął na siebie karę, która należała się nam. Został przebity za moje występki, żeby moja wina mogła być wymazana. Został starty za moje grzechy, żebym ja nie był potępiony. Został ukarany, żebym ja doświadczył pokoju z Bogiem.

Pocieszenie, łaska i wina

To prawda, że Jezus obdarza pokojem z Bogiem; daje pokój Boży wszystkim, którzy Mu ufają. Przynosi uzdrowienie blizn pozostawionych przez grzech. Przez Chrystusa Bóg mówi nam: *Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud* (Iz 40:1) i zapewnia pokój, którego świat nie może dać (J 14:27).

Zatem kiedy teraz spoglądam na to, co uczyniłem, mogę odczuwać smutek, ale i pocieszenie, którego udziela Ojciec miłosierdzia. Nie jest to pocieszenie, które mówi: „W porządku, nie martw się”, ale raczej: „Nie bój się, przebaczyłem ci”. Właśnie

cierpiąc z tego pocieszenia, piszę te słowa. Dzięki Bożej łasce Jezus nie tylko przebacza grzesznikom takim jak ja; On z radością używa ich, żeby pomóc innym.

Apostoł Paweł ujmuje to następująco: *Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, pocieszać mogli taką pociechą, jaką nas samych Bóg pociesza* (2Kor 1:3–4).

Jezus przyszedł do mojego rozbitego świata i dał mi pocieszenie, kiedy zasługiwałem na potępienie. Ukochał mnie, choć ja odmówiłem miłości. Zlitował się nade mną, choć okazałem się mordercą. Dlaczego? Także dlatego, żebym mógł dzielić się Jego łaską z tymi, którzy doświadczyli podobnego rodzaju wewnętrznych zniszczeń.

Przyjacielu, nie wiem nic na twój temat. Ale Pan Jezus wie wszystko. On wie, gdzie się znalazłeś i co uczyniłeś. Może twoja historia jest podobna do mojej, a może szcycisz się tym, że nie popełniłeś takiego grzechu. Tak czy inaczej, Boża łaska wystarczy, żeby zakryć twoje występki, a w ich miejsce przynieść pocieszenie. Spójrz na Jezusa i znajdź pocieszenie, a potem przekazuj je tym, którzy też go potrzebują.

Tłumaczenie: Rafał Orleański

Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition. www.thegospelcoalition.org

Od wydawcy: Garrett Kell przemawiał na konferencji Evangelicals for Life, pierwszym na dużą skalę wydarzeniu pro-life dla chrześcijan ewangelikalnych, zorganizowanym w powiązaniu z March for Life przez Ethics and Religious Liberty Commission, The Gospel Coalition i Focus on the Family.

Garrett Kell jest mężem Carrie, z którą ma pięcioro dzieci. Służy jako pastor w Del Ray Baptist Church w Alexandrii (Wirginia, USA).

Partnerzy Honorowi „Razem dla Ewangelii”

- **Adam Broughton** – wieloletni pastor w zborach Anglii oraz Szkocji, od 2008 roku zaangażowany w szkolenie pastorów w Polsce
- **D.A. Carson** – profesor Nowego Testamentu w Trinity Evangelical Divinity School w Deerfield, Illinois, USA, współzałożyciel i przewodniczący rady The Gospel Coalition
- **Rick Denham** – dyrektor międzynarodowy 9Marks
- **David Jackman** – były przewodniczący The Proclamation Trust w Wielkiej Brytanii, założyciel Cornhill Training Course
- **Matthias Lohmann** – pastor w Kościele Ewangelicznym (FEG) w Niemczech, przewodniczący rady Evangelium 21
- **Tim Savage** – wieloletni pastor w USA, wykładowca konferencyjny, współzałożyciel The Gospel Coalition
- **William Smylie** – były dyrektor misji Slavic Gospel Association w Wielkiej Brytanii
- **Niek M. Tramper** – pastor w International Reformed Evangelical Fellowship w Delft w Holandii
- **Paul Verkade** – członek rady Hulp Oost-Europa, zaangażowany we współpracę z kościołami w Polsce

Konferencja kaznodziejska w Bielicach

Zapraszamy na konferencję kaznodziejską z **DAVIDEM JACKMANEM**,
która odbędzie się w dniach 29–30 września 2017 r.

Celem zwiastowania jest przekazanie prawdy Bożej do umysłów i serc słuchaczy. Nie tylko prawdy o Bogu, ale słowa prawdy, które sam Bóg natchnął i objawił w Piśmie Świętym. Gdyby Bóg, w swojej wielkiej łasce i miłosierdziu, nie zdecydował się objawić swoich zamysłów nam, zwykłym śmiertelnikom, w słowach, które możemy rozpoznać i zrozumieć, Jego plany i cele na zawsze pozostałyby przed nami zakryte. Na tym polega cud natchnionego, nieomylnego objawienia, które nazywamy Biblią. Dlatego najważniejszym zadaniem kaznodziei jest być najczystszy kanałem tej prawdy i najbardziej skutecznym przekazicielem jej przemieniającego przesłania.

Podczas konferencji w Bielicach skupimy się na rozwoju umiejętności, które pozwolą nam lepiej wsłuchiwać się w Boży głos, abyśmy potem mogli z większą dokładnością i mocą przekazywać go słuchaczom. Będziemy wspólnie pracować nad całym za-

kresem umiejętności ekspozycyjnych – odkrywaniem wzorców nauczania, które podsuwa samo Pismo, nad zrozumieniem praktyki apostołskiej, określeniem głównych wątków księgi i fragmentu, dostrzeganiem wagi kontekstu w interpretacji i zastosowaniu, uwzględnieniem różnych gatunków biblijnych, łączeniem Starego Testamentu z Nowym oraz przechodzeniem od tekstu do kazania. Wszystko to odbędzie się w atmosferze braterskiej miłości, gdyż zdajemy sobie sprawę, że każdy z nas musi się jeszcze wiele nauczyć i potrzebujemy siebie nawzajem, aby stać się lepszymi kaznodziejami prawdy Bożej. Będą to warsztaty umiejętności podstawowych, podobne do tych, które odbyły się rok temu w Toruniu, a w tym roku w Bielsku Podlaskim i które dla wielu uczestników okazały się wielką inspiracją i pomocą w rozwoju ich umiejętności ekspozycyjnych, by mogli wzmacniać i karmić powierzone im społeczeństwa Boże.

WYKŁADOWCY

John Samuel oraz **David Jackman**, były przewodniczący The Proclamation Trust w Wielkiej Brytanii.

PROGRAM KONFERENCJI

Piątek, 29 września 2017 r.

- Czym jest głoszenie ekspozycyjne i dlaczego jest tak ważne? (John)
- Biblijne wzorce (David)
- Przykładowe kazanie ekspozycyjne (Mt 5), pytania i dyskusja (John)
- Kwestia interpretacji (David)
- Praca w grupach i informacja zwrotna (1Kor 1:18–2:5)

Sobota, 30 września 2017 r.

- Osadzenie tekstu w kontekście (John)
- Zwróć uwagę na gatunek literacki (David)
- Przykładowe kazanie ekspozycyjne (Mt 5), pytania i dyskusja (John)
- Praca w grupach (Iz 51:12–16 i J 20:24–29), czas na informację zwrotną
- Przepis na przygotowanie kazania (David)

Zadanie domowe: wykorzystanie nabytych umiejętności podczas niedzielnej kazania

MIEJSCE

Bielićce 6b, 57-550 Stronie Śląskie, k. Łącka Zdroju
(130 km na południe od Wrocławia), tel. 748 142 718

OPŁATY

Koszt konferencji: 100 zł za osobę; **opłata obejmuje:** materiały konferencyjne, nocleg, cztery posiłki, a podczas przerwy wykładowych kawę/herbatę oraz słodczyce.

Zgłoszenia do środy 20 września 2017 r.

Rejestracja i wpłata: Wpisanie na listę uczestników konferencji następuje po rejestracji – formularz dostępny na stronie www.razemdlaewangelii.pl – oraz dokonaniu wpłaty zaliczki w kwocie 50 zł na poniższy **rachunek bankowy:**
Razem dla Ewangelii • nr 13114020040000370276250742
Tytuł wpłaty: Konferencja w Bielicach

INFORMACJE

Dodatkowe informacje o konferencji:
e-mail: info@razemdlaewangelii.pl
tel.: 695995059



w Bielsku Podlaskim

Warsztaty z Davidem Jackmanem



Historia warsztatów kaznodziejskich z Davidem Jackmanem sięga czasu ponad rok przed kwietniem 2017 r., gdy z grupą pastorów miałem okazję odwiedzić Proclamation Trust w Londynie i brać udział w podobnych zajęciach. Pomyślałem sobie, że byłoby niezmiernie pożyteczne móc zorganizować podobne warsztaty dla braci usługujących Słowem lub do tego się przygotowujących – i to nie tylko ogólnie w Polsce (inni się tym zajęli), ale na wschodzie kraju, w Bielsku Podlaskim. Od nieśmiałego pomysłu, przyjmowanego ze sceptycyzmem, powoli rodził się plan, który udało się zrealizować.

Warsztaty zostały pomyślane jako popołudniowo-weekendowy czas nauki i skupienia nad Słowem Bożym. Adresowane są do pracujących zawodowo, mających niewiele czasu braci. I to zarówno do tych, którzy od dawna głoszą i chcieliby robić to lepiej, jak i do tych, którzy nie wiedzą, jak zacząć. Pomysł się sprawdził nadzwyczajnie. Ogółem w warsztatach wzięło udział aż 50 osób z 4 różnych denominacji, 11 lokalnych wspólnot. Mieliśmy okazję pracować razem z 6 pastoraми i wieloma starszymi zborów. Nie

zabrakło bardzo licznie reprezentowanej młodzieży, która okazała się chyba najwytrwalsza w obecności.

Niewątpliwie plusem warsztatów była znana domowa kuchnia i przestronne, wygodne pomieszczenia, jakimi z łaski Bożej dysponuje nasz zbor.

Pastor David Jackman, jak zawsze, przyjechał doskonale przygotowany, jego wykłady reprezentowały najwyższy poziom. Był bardzo otwarty na pytania, a jego odpowiedzi – choć nie zawsze po myśli pytających – okazywały się głębokie i pożyteczne. Czasem ukazywały zupełnie nowe, nieoczekiwane perspektywy. Zauważyłem ponadto, że choć w Londynie i Toruniu realizowany był ten sam program, wykładowca podczas kolejnych zajęć z Polakami dostosował niektóre terminy do specyfiki słuchaczy i naszych warunków kulturowych.

Przekaz o kaznodziejstwie ekspozycyjnym był na naszym terenie wyzwaniem i nowością, a jednak spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem wśród wszystkich uczestników, pochodzących przecież z bardzo różnych społeczności.

Pastor Henryk Karasiewicz



w Toruniu

Mam nadzieję spotkać się
z Wami w Bielicach!
David Jackman



Konferencja dla małżeństw

W dniach 14–15 lipca 2017 r. odbyła się konferencja dla małżeństw. Wykładowcą był dr Tim Savage – pastor i wykładowca z Arizony oraz autor książki *Małżeństwo nieprzeciętne*. W oparciu o niepodważalne prawdy Bożego Słowa przedstawił on główne przesłanie małżeńskiej relacji, którym jest – życie na Bożą chwałę!

W tym kontekście ujęte zostały następujące zagadnienia:

- Cel małżeństwa.
- Chwała małżeństwa.
- Problemy małżeństwa.
- Jedność małżeńska.
- Duch żony.
- Miłość męża.
- Zasoby małżeńskie.
- Pytania dotyczące małżeństwa.

Spośród myśli, które – jak wierzę – zapadły głęboko w sercach uczestników, warto podkreślić:

- Miłość została ukształtowana przez krzyż.
- Nieskończoną miłość Chrystusa należy wziąć.
- Porzucić siebie...
- Bóg wykorzystuje nasze problemy, aby poprzez nie wykrzesać w nas piękno dla swojej chwały.
- Pan Jezus ma moc uczynić z rozbitych naczyń piękno dla swojej chwały.
- Twoje małżeństwo nie należy do ciebie, lecz do Boga. Nie pytaj więc, jaką korzyść masz ze swojego małżeństwa. Zapytaj raczej, jaką korzyść z twojego małżeństwa ma Bóg.

W oczach wielu uczestników lśniły łzy nadziei. Nadziei skierowanej w przyszłość, która zapłonęła iskierką, rozpalając zimne, skamieniałe zakamarki serca.

Tim, kończąc swoje rozważanie, mocno podkreślił znaczenie modlitwy apostoła Pawła z Listu

do Efezjan 3:14–21. Prelegent, podobnie jak autor Listu, zaznaczył, że potężna Boża moc może sprawić, abyśmy byli *przez Ducha [...] utwierdzeni w wewnętrznym człowieku oraz wkorzeni i ugruntowani w miłości Chrystusa, przez wiarę*. Jedynie niepojęta, ponadnaturalna moc Najwyższego może wesprzeć nas i uzdolnić do życia godnego Bożej chwały i na Bożą chwałę! *Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy lub o czym myślimy, Temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen.*

Grupa blisko 150 osób – kobiet, mężczyzn; żon, matek; mężów, ojców – po zakończeniu konferencji rozeszła się, by kontynuować swoją pielgrzymkę do wiecznej ojczyzny, bliżej Pana i prawdy Jego Słowa.

Nelly Cenian

9 konferencja RDE w Toruniu na temat małżeństwa była dla mnie i dla mojej żony Ani wielkim błogosławieństwem. Temat bardzo ważny, a jednak trochę dziś zaniedbywany, niestety, także w środowiskach chrześcijańskich. Dr Tim Savage – główny mówca – sięgał bardzo głęboko do Słowa Bożego, by pokazać Boży zamysł względem małżeństwa. Przede wszystkim, że ma ono odzwierciedlać obraz i charakter Boga, bo jest Jego arcydziełem. A ponieważ należy do Niego, celem naszego małżeństwa jest przynosić Bogu chwałę. Myśl niby oczywista, ale jakże często o tym zapominamy lub – co gorsza – w ogóle o tym nie wiemy! Uczestnicy konferencji mieli okazję odpowiedzieć sobie m.in. na pytania: Co Bóg ma z mojego małżeństwa? Czy odbiera sobie z niego chwałę?

Jednak do Torunia warto było pojechać nie tylko ze względu na wyśmienite wykłady dr. Tima Savage'a oraz świetną atmosferę w czasie

konferencji. Nie mniej ekscytujące było odświeżenie starych przyjaźni oraz poznanie nowych ludzi szczerze kochających Chrystusa, którzy przybyli z wielu zakątków naszego kraju, reprezentując różne środowiska chrześcijańskie.

Oboje z Anią zostaliśmy zainspirowani i zmotywowani, aby nasze małżeństwo jeszcze bardziej odzwierciedlało Boży obraz i przynosiło Mu jeszcze więcej chwały. Cieszyliśmy się też, że razem z nami do Torunia pojechało więcej ludzi z naszej społeczności w Piotrkowie. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że był to naprawdę dobrze spędzony czas!

Organizatorom konferencji RDE w Toruniu dziękujemy za wysiłek podjęty, by zgotować uczestnikom tak wspaniałą duchową ucztę, oraz życzymy wytrwałości w kontynuowaniu dzieła, które zbliża nas do Boga poprzez wierne i rzetelne zwiastowanie Słowa Bożego. Tak trzymać!

Daniel i Ania Krystoń

Konferencja dla małżeństw, prowadzona przez Tima Savage'a i zorganizowana przez Razem dla Ewangelii, pozwoliła mi spojrzeć na kwestię małżeństwa w zupełnie nowy sposób. Dwie prawdy poruszone tutaj uważam za podstawowe – bez nich nie może być mowy o budowaniu zdrowego związku dwojga kochających się ludzi. **Prawdy te są następujące:**

1. Małżeństwo ma być obrazem Boga – nie dla mnie, dla mojej wygody czy zadowolenia, ale dla chwały naszego Pana. Jeżeli tak będę patrzeć na tę sprawę, nigdy nie pozostanę bierny w swoim małżeństwie, aby Boża chwała mogła poprzez moją relację małżeńską coraz bardziej jaśnieć i stanowić zachętę dla innych. Dotyczy to szczególnie naszych czasów, w których w lawinowym tempie rośnie liczba rozwodów i skala niewierności, nawet w kręgach ewangelikalnych. Jeśli na tej prawdzie zostanie zbudowane małżeństwo, nigdy nie będzie za późno, aby rozpocząć naprawę relacji – obojętne, ile lat jesteśmy razem i co już razem przeszliśmy.

2. Małżeństwo należy do Boga – ta prawda wskazuje, że nie mam żadnego prawa ingerować w coś, co do mnie nie należy, ani cokolwiek w tym zmieniać! A już na pewno nie mam prawa myśleć o rozwodzie.

Wojciech Lemke





MARK DEVER – pastor kościoła Capitol Hill Baptist Church w Waszyngtonie i dyrektor wydawnictwa 9Marks. Dr Dever jest autorem lub współautorem kilku książek dotyczących zdrowia kościoła i przywództwa chrześcijańskiego, np. *The Message of the Old Testament* i *The Message of the New Testament*.

Cechy zdrowego kościoła

Zapraszamy
9–10 października 2018
do Torunia



Więcej informacji będzie można znaleźć na stronie www.razemdlaewangelii.pl lub pisząc na adres: info@razemdlaewangelii.pl

CO SPRAWIA, ŻE KOŚCIÓŁ JEST ZDROWY? DUŻA LICZBA CZŁONKÓW? DUŻY PARKING? EKSCYTUJĄCA MUZYKA? ATRAKCYJNY PROGRAM?

Polecamy książkę Marka Devera pt. „Dziewięć cech zdrowego kościoła”

Możliwe, że czytałeś już książki na ten temat – ale nie takie jak ta. Nowe, rozszerzone wydanie *Dziewięć cech zdrowego kościoła* nie jest instrukcją wzrostu kościoła. To zbiór spisanych przez pastora wskazówek, które pomogą ci ocenić zdrowie twojego kościoła za pomocą dziewięciu kluczowych czynników, na które w wielu współczesnych kościołach nie zwraca się uwagi.

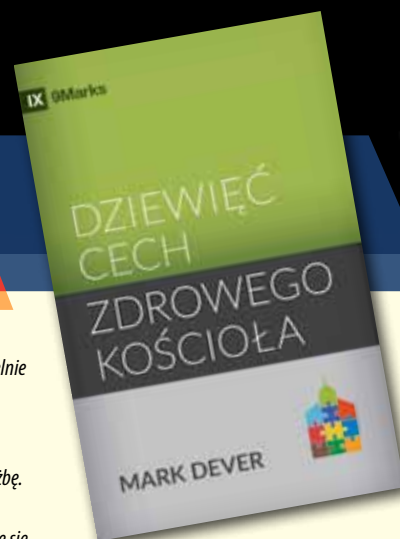
Niezależnie od tego, czy jesteś liderem kościoła czy członkiem zgromadzenia zaangażowanym w jego działalność, możesz troszczyć się o wymienione tu cechy w swoim kościele, wnosząc w niego nowe życie i uzdrowienie na chwałę Bogu.

Pragnę Bożej prawdy o kościele. Z ogromną nadzieją i zaufaniem patrzę na radykalne biblijne nauczanie Marka Devera. Niewielu ludzi umie dziś tak celnie przedstawić zagadnienie wierności i zdrowia kościoła. – **JOHN PIPER** (pastor, Bethlehem Baptist Church, Minneapolis, USA)

Jeśli jesteś chrześcijańskim liderem, z ostrożnością odnoś się do zadań, których się podjąłeś – taka postawa może odmienić twoje życie i twoją służbę. – **D.A. CARSON** (profesor Nowego Testamentu, Trinity Evangelical Divinity School)

Pytanie o ZDROWY zbor jest fundamentalne! Książka Marka Devera zajmuje się nim dogłębnie i poważnie. Niezależnie od naszych własnych wniosków, każdy skorzysta na jej lekturze. – **MATEUSZ WICHARY** (prezbiter, przewodniczący Rady Kościoła Chrześcijan Baptystów w Polsce)

To podręcznik ukazujący prawdy fundamentalne. Gorąco go polecam. – **JOHN MACARTHUR** (pastor, nauczyciel)



Książki można zamówić poprzez strony:
www.fewa.pl • www.fundacjaewangeliczna.pl
lub pisząc na adres: Fundacja Ewangeliczna
ul. Myśliwska 2, 87-100 Toruń, Poland